Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska l. 19-21
Adres dla tel.: Sera—Lwów.

GAZETA WIECZORNA

Telefon Redakcyi nr. 155.
Telefon Administracyi nr. 1201.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna"). i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty: Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie	7 „ 50 „	wysyłką	9 „ — „
rocznie	30 „ — „	pocztową	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 282. Lwów, poniedziałek 18. września 1911. Rok 1

Krwawe rozruchy w Wiedniu.

Drożyźniana demonstracya.—Olbrzymie zgromadzenie.—„Niech żyje rewolucya". — Ekscesy. — Starcie z wojskiem. — Salwy, 89 rannych, kilkuset aresztowanych.

Krwawa niedziela w Wiedniu.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 18 września.

Stolica państwa przeżyła wczoraj dzień wprost tragiczny: jeden człowiek zabity, 89 rannych, 180 aresztowanych, kilkadziesiąt zdemolowanych kandelabrów gazowych i zniszczonych wozów tramwajowych, dwie splądrowane szkoły — oto smutny bilans dnia wczorajszego.

Spodziewano się, a raczej obawiano wprawdzie powszechnie możliwych rozruchów, zapowiedzianych już od dawna na wczorajszą niedzielną demonstracyę antidrożyźnianą.

Przebąkiwano nawet tu i ówdzie, że nie obejdzie się bez większych starć między demonstrantami a policyą, ale tego chyba nikt nie przypuszczał, że przyjdzie wprost do bitwy z policyą i z wojskiem do rozlewu krwi, do ofiar w ludziach — i tak, jak jest zwykle w takich razach — do żywiołowego wybuchu najstraszniejszych instynktów ciemnych tłumów.

Trudno pod pierwszem wrażeniem wczorajszego dnia przystąpić do roztrząsania kwestyi, kto winien, czy rząd, który dotychczas nie dość może należycie oceniał nurtujący w szerokich warstwach ludności żal, czy aranżerowie masowej demonstracyi, którzy może nie liczyli się dość skrupulatnie z psychologią tłumu, czy policya i wojsko, które z natury rzeczy, słusznie czy niesłusznie, spotyka zarzut prowokacyi. Na razie tyle tylko można stwierdzić, że właściwie nikt nie wie, co dało pierwszy impuls do wyważenia tłumu z równowagi, którą zachował aż pod koniec wielkiego zgromadzenia w ratuszu.

W tej mierze krążyły najrozmaitsze pogłoski.

Twierdzą jedni, że z jednego okna ratusza ktoś miał krzyknąć nagle do demonstrujących spokojnie robotników: „Powieście się!„ (Hängt euch auf!) — twierdzą inni, że pierwszą przyczyną był popłoch, który spowodowała detonacya, jak się później okazało, wywołana przez t. zw. żabki strzelające. Możliwe więc jest, że głupi żart jakiegoś ulicznika był punktem wyjścia wczorajszej katastrofy.

Co prawda, już z góry nie można było przewidzieć, że wzburzenie ludności może przekroczyć granice wielkiej demonstracyi, bo w przeciwnym razie, stronnictwo socyalistyczne nie byłoby odmówiło policyi dostarczenia straży porządkowej. W każdym razie dzień wczorajszy dostarczył znów dużo smutnych dokumentów do wielkiej zagadki psychologii tłumu.

Zdaje się, że w zajściach dnia wczorajszego były dwie fazy: pierwsza, to szczera, na prawdziwem rozżaleniu oparta demonstracya żywiołów pracujących, gnębionych drożyzną, druga, to dzika pohulanka przedmiejskich szumowin (t. zw. „Plattenbrüder"), nie mających niczego do stracenia, bo trudno przypuścić, by najbardziej rozżalony robotnik, choćby nawet lekkomyślnie przez policyę prowokowany, demolował kandelabry, lub rozdzierał zeszyty szkolne. Na każdy wypadek trzeba z góry przestrzedz przed ryczałtowem obwinianiem demonstrantów.

Dziś oczywiście w pierwszym rzędzie nasuwa się pytanie, czy i w jakim stopniu wypadki dnia wczorajszego odbiją się na dalszem ukształtowaniu się ogólnej sytuacyi politycznej. Zapaleńcy wśród polityków, tacy, którzy lubią pod pierwszem wrażeniem zaraz bawić się w proroków, już wczoraj przebąkiwali o zaprowadzeniu stanu wojennego, o ogromnie burzliwej sesyi parlamentarnej, upadku Gautscha itd.

Rzecz naturalna, że dziś niema podstawy bawić się w takie kombinacyc. Należy żałować, że stało się wielkie nieszczęście i pragnąć, by jak najprędzej zaistniała dobra wola zapobieżenia na przyszłość podobnym zajściom.

Demonstracya wczorajsza przed ratuszem doszła do rozmiarów w p r o s t k o l o s a l n y c h, n i e o c z e k i w a n y c h. — Podobnego nastroju tłumu, podobnego wrzenia wśród niego nie widział Wiedeń — rzec można śmiało— od roku 1848. Tłum biorący udział w demonstracyi obliczano na

150 tysięcy głów.

Zgromadzenie ratuszowe zapowiedziane było na godzinę pół do 10-tej rano, ale już o szarym świcie ciągnęły do ratusza ze wszystkich dzielnic i najdalszych przedmieść miasta nieprzejrzane masy demonstrantów, idących spokojnie grupami bez odznak i tablic z napisami.

Podczas pochodu wznoszono okrzyki namiętne przeciw drożyźnie i rządom agrarnym.

Przygotowania władzy.

Cała Ringstrasse i ulice przylegające były s i l n i e o b s a d z o n e p r z e z p o l i c y ę, W k a s a r n i a c h g a r n i z o n c a ł y s t a ł s k o n s y g n o w a n y i g o t o w y d o w y m a r s z u.

Przed rozpoczęciem zgromadzenia

dragoni zamknęli dostęp do śródmieścia.

Jak łatwo zrozumieć, sala ratuszowa nie mogła pomieścić wszystkich uczestników zgromadzenia, zgromadzenie zatem odbywać się musiało

pod gołem niebem.

Przed rampą ratuszową urządzono w okamgnieniu trybuny, z których przemawiało

30 posłów socyalistycznych.

Tłum z niebywałym zapałem oklaskiwał, zagłuszając wprost mowców, którzy piętnowali politykę handlową Austryi z ostatnich 10 lat jako główną winowajczynię dzisiejszych stosunków drożyźnianych, Mówcy żądali otwarcia granic, zwracali się w ostrych słowach przeciw kartelom, wykazywali wreszcie, że sprawę dowozu mięsa argentyńskiego można załatwić bez oglądania się na Węgry.

Inni znowu piętnowali ostro mowę prezydenta ministrów na posiedzeniu przewodniczących klubów.

„Celem dzisiejszej demonstracyi — były ich dalsze słowa — jest przekonanie rządu, że wrzenie wśród mas nie jest sztucznie rozdmuchane, ale jest

żywiołowym odruchem

oburzenia, z powodu niedostatku, wywołanego w masach przez drożyznę środków spożywczych i lichwę mieszkaniową“. Najlepszym dowodem, do jakiego napięcia i rozgoryczenia doszedł tłum, niech będą okrzyki, wznoszone w czasie mów, okrzyki, jakich Wiedeń od pół wieku nie słyszał.

Krzyczano:

„Wiwat Portugalia!“
„Niech żyje rewolucya!“

zapowiadano powszechny strajk generalny, bierny opór na pocztach, kolejach itd.

„Będziemy z wami mówić po angielsku“

wołano, solidaryzując się z niedawnym strajkiem angielskim. Nie brakło też rozmaitych, przygotowanych na demonstracyę „niespodzianek“. Tak np. pojawił się na ratuszu

oryginalny transparent.

Widać na nim było budynek parlamentarny w dali, na tle którego wznosiła się szubienica z powieszonym na niej ministrem...

Na maszcie łukowej lampy elektryczne umocował ktoś

olbrzymią chorągiew czerwoną

z napisem „Niech żyje rewolucya!“

Podobnemi draperyami i rewolucyjnymi napisami udekorowano pomniki arcyksiążąt babenberskich i kardynała Kolonits'a.

Podnieciło zapał tłumu wkroczenie na miejsce zgromadzenia

500 pocztowców

w uniformach, czwórkami. W czasie przemówień rozrzucono w tysiącach egzemplarzy wydrukowaną rezolucyę.

Rezolucya

wspomniana opiewa:

„Socyalna demokracya pracowała planowo i energicznie nad zmniejszeniem drożyzny. Udało jej się burżuazyjną większość parlamentu, która początkowo drwiła zuchwale z nędzy ludu i wprost przeczyła istnieniu drożyzny, doprowadzić do uznania smutnej rzeczywistości, udało jej się poruszyć rząd i skłonić do przedsięwzięcia środków zaradczych. Socyalna demokracya stanowi jednak niestety, z powodu obojętności znacznej liczby masy robotniczej, mniejszość wewnątrz i zewnątrz parlamentu, to też gdy narodowcy niemieccy i chrześcijańsko-socyalni odrzucili wnioski socyalno-demokratyczne i ograniczyli się na pozornych akcyach, wina tego spada nie na partyę robotniczą, lecz na większość burżuazyjną parlamentu i na rząd. Niemieccy narodowcy i chrześcijańsko-socyalni, stojący na usługach agraryuszy, ponoszą odpowiedzialność za wszystkie zaniedbania.

Uznali supremacyę Węgier i kryli rząd Bienertha-Weisskirchnera, tak samo, jak obecnie Gautscha przy dokonaniu zdrady interesów wygłodzonego ludu. Na partye rządzące spada niepodzielnie ciężka odpowiedzialność za wszystko, czego zaniedbano dla złagodzenia nędzy, za wzrost drożyzny, który nas nie minie, za rozpacz, w którą systematycznie wpędzano wygłodzony lud. Socyalna demokracya będzie dalej toczyła odważnie i niezmordowanie walkę przeciw lichwiarskiej polityce agrarnej burżuazyjnej większości parlamentu i rządu, podniesie i nadal nieustannie okrzyk:

Otworzyć granice! Precz z lichwą żywnościową! Precz z polityką głodzenia!“

Rezolucyę powyższą

przyjęto jednogłośnie.

wśród powszechnego entuzyazmu.

O godzinie 11 przed południem oznajmiły zebranym

odgłosy trąb,

że zgromadzenie się skończyło. Masa uczestników wyszła wśród śpiewów i okrzyków na Ringstrasse. Podczas gdy gros demonstrantów szykowało się zwolna do odejścia do poszczególnych dzielnic, przyszło w wielu punktach

do poważnych ekscesów.

Wśród nieustannych okrzyków przeciw rządowi i agraryuszom, zwróciła się część demonstrantów w stronę Burgringu. Zamiarowi wtargnięcia do Burgu przeszkodziła policya przez rychłe zamknięcie zewnętrznej bramy Burgu i ustawienie straży.

Nagle rozeszła się wśród tłumu pogłoska, że z okien gmachu trybunału administracyjnego oddano do tłumu

dwa strzały.

Podrażniony tem tłum rzucił się wśród ogłuszających okrzyków „pfui“ w stronę gmachu i rozpoczął bombardowanie kamieniami. Szyby parterowe wybito laskami. W przeciwległym ogrodzie muzeum przyrodniczego zdemolowano kandelabry gazowe, a metalowych odłamków z tychże użyto za pociski przeciw szybom piętrowym gmachu trybunału administracyjnego. W ten sposób wybito wszystkie szyby pierwszego i drugiego piętra, a także uszkodzony gzyms fasady. Służba sądowa zabarykadowała okna szafami. W tumulcie poniosło szkody wielu kupców, sąsiadujących z gmachem trybunału. Wybito wielkie szyby lustrzane pewnej restauracyi i biura sprzedaży biletów teatralnych Foerstla.

Przed kawiarnią Bellaria zatrzymał tłum

automobil oficera.

Oficer schronił się przed atakami demonstrantów do kawiarni. Napierający tłum zniszczył szyby wystawowe restauracyi. Policya była wobec ogromnej masy demonstrantów bezsilną. Tłum parł dalej w stronę pałacu sprawiedliwości, gdzie przyszło do strasznych scen. Demonstranci przedarli kordon policyjny. Policya rzuciła się

szablami

na demonstrantów; jeden z nich został ciężko raniony w głowę. Aresztowanych usiłował tłum odbić, tak, że każdy z aresztowanych musiał być odprowadzany pod silną eskortą.

Wybito szyby w tylnej części pałacu sprawiedliwości, w kawiarni Langa. Przy stajniach dworskich rzucali w stronę okien demonstranci krzesłami i stołami, które pościągali z okolicznych restauracyi i połamali na kawałki.

Ponieważ policya nie zdołała uśmierzyć rozruchów,

zarekwirowano wojsko.

Szwadron ułanów, który wyruszył na pomoc policyi, przyjęto burzliwymi okrzykami „pfuj“. Na placu między mezeami stał w pogotowiu szwadron huzarów, obrzucony przez tłum nieustannie ironicznymi okrzykami. Od strony ulicy Bellaria wyruszyła kompania 32 pułku piechoty i kompania „Deutschmeistrów“.

Krzyczano do wojska:

Czy jesteście głodni? Czy już dziś co jedliście?

Wojsko zachowało wobec tych okrzyków spokój. Tymczasem usiłowała policya oczyścić plac z tłumu, co udało się dopiero około godz. 2 popołudniu. Przyszło to z trudnością, gdyż demonstranci, spędzeni z jednego miejsca gromadzili się w innem. Następnie opróżniono, wśród zgiełkliwych protestów, rampę parlamentu, która zaległa przez cały prawie dzień, liczna rzesza demonstrantów.

Niemniej burzliwe sceny rozegrały się na Freyungs-Ring po ukończeniu zgromadzenia tłum ludzi pod dowództwem posła Wintera kroczył przez Teinfaltstrasse i Schottengasse, zastał wejścia do Herrengasse obsadzone gęstym łańcuchem policyantów, poza którymi stał w pogotowiu oddział dragonów. Wśród wygrażań laskami i okrzyków przeciw rządowi i agraryuszom ruszył tłum w stronę ministeryum wojny, gdzie oddział huzarów zamknął ulice. Demostranci wznosili ironiczne okrzyki „eljen“ i wygrażali się laskami. Długo trwało, zanim i tu nastąpił względny spokój.

Atak na ratusz.

Wśród tłumu rozeszła się nagle pogłoska, że z okien ratusza rzucono na tłum szklanką od piwa. Natychmiast wybito szyby w ratuszu i w sąsiednich budynkach. Demonstranci spędzeni przez policyę i konnicę z pod pałacu sprawiedliwości przenieśli się przez parkan do ogrodu znajdującego się przy muzeum przyrodniczem, zniszczyli szereg latarń gazowych i wybili kilka szyb w suterenach muzeum. Kawałki zniszczonego w jednej chwili parkanu posłużyły im za pociski. Następnie grupami popędzili w stronę ratusza, zwiększając w ten sposób liczbę tych, którzy demostrowali na placu Luegera i w parku ratuszowym.

Kto wywołał ekscesy?

Zorganizowani robotnicy nie brali udziału w ekseesach, gdyż udali się po zgromadzeniu do swych dzielnic.

Na miejscu pozostały tłumy niedorostków, które pozostawione samym sobie rozpoczęły demolować szyby i latarnie. Opróżnienie placu przed ratuszem było prawie niemożliwem, gdyż ekscendenci chronili się za kazdym razem do parku, dokąd policya dostać się nie mogła. Podczas rozpędzania tłumu spadło wielu policyantów z koni. Ekscesy przed ratuszem trwały prawie do wieczora.

Demonstranci puszczali od czasu do czasu żabki, od których płoszyły się konie policyantów i zrzucały jeźdźców. Detonacye eksplodujących żabek były zapewne powodem pogłosek o strzałach rewolwerowych.

O wzburzeniu mas, które miejscami dochodziło wprost do paroksyzmu, świadczą liczne zajścia. Jeden z demonstrantów rozdarł na sobie koszulę, stanął przed policyantem i zawołał:

Przebij!

Po południu.

W godzinach popołudniowych sytuacya się pogorszyła. Na Ringstrasse panował wprawdzie spokój, ale natomiast dzielnica Ottakring stała się widownią ekscesów i krwawych starć z policyą.

W Ottakring, gdzie już większość zorganizowanych robotników rozeszła się do domów, zabrały się jak zwykle w takich wypadkach, najgorsze szumowiny przedmiejskie t. zw. „Plattenbrüder“, do dzieła

plądrowania, niszczenia

i demolowania sklepów i bicia szyb w wielu gmachach.

Najwięcej ucierpiał budynek szkoły ludowej na Hippgasse, w którym nie tylko wybito wszystkie szyby, ale uszkodzono żelazne okratowania, zniszczono wewnętrzne urządzenia, zabrano szkolne świadectwa i zeszyty i podarto je na ulicy.

Od rzucania kamieniami ucierpiał także bardzo budynek probostwa przy kościele na Lerchenfeld. Z ławek na plantacyach stawiano barykady.

Do burzliwych demonstracyi przyszło przed domem robotniczym (Arbeiterheim) na Kreutzungsgasse. Wysłano tam całe do dyspozycyi stojące wojsko, któremu chwilowo udało się wyprzeć demonstrantów z głównych ulic. Przyszło do krwawych starć i wielu pokaleczeń.

Tłum bronił się, rzucając na wojsko kamieniami, wobec tego żołnierze ruszyli na demonstrantów z białą bronią w ręku.

Tłum posuwał się coraz dalej w Ottakring, gospodarując iście po barbarzyńsku: wybijał w domach i gmachach szyby, niezamknięte sklepy bez litości plądrował, niszczył latarnie gazowe przy pomocy drabin, a słupy latarni kładł w poprzek ulic.

W Panikengasse pewien motorowy tramwaju nie chciał zatrzymać wozu tramwajowego, wówczas tłum

zdemolował wóz tramwajowy,

wyważył go ze szyn, poczem oblał naftą i podpalił.

W tej chwili tłum się dowiedział, że do Ottakring ma przybyć w znacznej liczkie konna policya i ułani.

Natychmiast przeciągnięto przez ulicę kolczaste druty na przyjęcie wojska.

Bezpośrednio przedtem rozegrały się dzikie sceny przed szkołą na placu Hofera. Wobec krytycznej sytuacyi zarekwirowano tam do pomocy policyi wojsko i obstawiono niem wszystkie publiczne gmachy w całej dzielnicy.

W kwadrans później 12. kompania 24. pułku piechoty rozstawiła się pod komendą porucznika na rogu ulic Koppstrasse i Klausgasse

Żołnierze nie mieli tam nic do czynienia, panował tam względny spokój. Pojawienie się wojska jednak wywołało niepokój w całej okolicy. Ludzie wybiegali przed domy i gapili się na żołnierzy.

Porucznik komenderujący zarządził wówczas zamknięcie ujścia ulicy Klausgasse do Koppstrasse, chcąc w ten sposób uniemożliwić dostęp do „Arbeiterheimu". Naprzeciwko jednak domu ludowego znajdował się pusty plac, przez który wielu ludzi usiłowało przejść.

Wobec tego jeden podoficer z 30 żołnierzami odkomenderowany został do zamknięcia placu. Nic nie wskazywało na to, że w kilka minut po zamknięciu placu miały paść

pierwsze strzały.

Nie wiadomo, jak do tego przyszło. Faktem jest, że tłum bombardował wojsko kamieniami i próbował rozerwać kordon. Wojsko stało jak mur i nie ruszało się z miejsca. W tej chwili jednak aresztowano jednego z demonstrantów; zdaje się więc, że to dało hasło do nowego ataku na wojsko.

Kiedy jeden z żołnierzy i porucznik ugodzony został kamieniem, usłyszano komendę:

„laden!"

Komendy „feuer", jak niektórzy twierdzą, nikt nie słyszał. Zdaje się, że pierwszy strzał dał plutonowy, ugodzony kamieniem, poczem na komendę podoficera, broniącego placu,

oddano całą salwę.

Rozległy się okrzyki tłumu, około 40 ludzi runęło na ziemię. Na szczęście salwa nie sprawiła więcej pokaleczeń, dwu do trzech demonstrantów raniono lżej.

Natomiast powodem większego nieszczęścia stały się bagnety piechoty, która stała na rogu ulic Koppstrasse i Klausgasse.

Tu 24-letni robotnik Otto Prötzenberger **został przebity bagnetem.**

Zaniesiono go do „Arbeiterheim", gdzie po kilku minutach wyzionął ducha. Pokazało się, że Prötzenberger wcale nie demonstrował i był tylko widzem. Ciężkie zranienia od bagnetów odniosła także 15-letnia Schmidtówna, która również nie brała udziału w ekscesach. Wszystkich rannych odnoszono do domu ludowego, skąd ich zabierało Pogotowie ratunkowe.

Około 6·30 wieczorem grupa demonstrantów dostała się przed szkołę na placu Hofera. Kilkunastu ekscedentów wpadło do wnętrza szkoły, splądrowało klasy i wyniosło ławki na ulicę, z których ustawiono barykady.

Nagle padło hasło

podpalić szkołę!

Wprzód zapłonęły barykady na ulicach, równocześnie z wnętrza budynku rozpoczął się wydobywać ogień. Konnica i piechota obsadziła szkołę, by udostępnić dojazd straży pożarnej, która po godzinie ogień zlokalizowała.

W międzyczasie rozpuszczono też pogłoskę, że demonstranci zamierzają podpalić kompleks budynków fabryki tytoniu. Policya rzuciła się w tamtą stronę, ale bez potrzeby.

Na pobojowisku.

O ile dotychczas stwierdzono, 89 osób jest pokaleczonych, w tem 59 demonstrantów, 26 policyantów, 4 żołnierzy, jeden zabity, 70 rannych po opatrzeniu na stacyi udało się do domu, 10 odstawiono do szpitala.

Podczas demonstracyi aresztowano 180 demonstrantów. Zniszczono 70 wozów tramwajowych, 650 szyb w wozach wybito, dwa wagony zupełnie zdemolowano. Radca policyi Frommel został zraniony żelazkiem do prasowania, które nań rzucono z okna.

Dwaj posłowie socyalistyczni Forstner i Dawid, którzy usiłowali uspokoić tłum w Ottakringu, zostali znacznie pokaleczeni.

Stan oblężenia?

W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się wczoraj wieczorem konferencya w sprawie rozruchów. Jak donosi „Morgen", gdyby rozruchy dalej miały trwać, rząd ogłosi stan oblężenia.

W kołach rządowych oświadczają, że w razie ponownych rozruchów, rzeczywiście przyjdzie do zarządzeń bardzo ostrych. Mówią o ogłoszeniu sądów doraźnych i stanie oblężenia.

Na razie policya we własnym zakresie wydała obostrzone zarządzenia a mianowicie nakazała wcześniejsze zamykanie sklepów i bram w dzielnicy Ottakring oraz zwróciła się do majstrów z wezwaniem, by wieczorem nie wypuszczali z warsztatów terminatorów i chłopców.

Odezwa partyi socyalistycznej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Kierownictwo partyi socyalistycznej jeszcze wczoraj w nocy wydało następującą odezwę:

Przez imponującą demonstracyę zademonstrowali dziś robotnicy Wiednia przeciwko drożyźnie. Po rozwiązaniu zgromadzenia robotnicy zorganizowani rozeszli się do domów.

Niedyscyplinowane żywioły mimo energicznych wkroczeń naszych przywódców spowodowały rozruchy. Rząd wysłał przeciw nim wojsko, polała się krew.

Podzielamy wasze oburzenie na rząd, który daje wam strzały manlicherowe zamiast taniej żywności, ale kontynuowanie demonstracyi w chwili obecnej dopomogłoby tylko reakcyi.

Nie chcemy, by były ofiary w ludziach. Wzywamy was też, byście dalszych demonstracyi zaniechali. Nie gromadźcie się na ulicach i postarajcie się o to, by wszyscy robotnicy, jak zwykle, podjęli w poniedziałek rano pracę.

Spokój.

Wiedeń. (TBK.) O godz. 11-tej w nocy panował już w Ottakringu zupełny spokój. Poczęto odwoływać oddziały wojska.

Wiedeń. (TBK.) Dziś panuje zupełny spokój, praca odbywa się wszędzie normalnie.

W nocy wojsko z Ottakringu odwołano; w dzielnicy tej nakazano od dziś zamykać o 8 wieczór bramy, o 9 restauracye.

Demonstracye drożyźniane.

Demonstracje drożyźniane w Pradze.

Praga. (TBK). Wczoraj przedpołudniem odbyły się tu manifestacje przeciw drożyźnie urządzone przez narodowych socjalistów i socjalnych demokratów. Zgromadzenie odbyło się na placu Św. Wacława i na placu Hawliczka. Przemawiali posłowie. Urządzono pochody przez miasto. Spokoju nie zakłócono.

Demonstracje przeciw drożyźnie w Sedanie.

Paryż. (TBK.) W Sedanie przyszło wczoraj wieczór do demonstracji przeciw drożyźnie; w starciu z policją jeden z policjantów odniósł rany. Dragoni rozproszyli demonstrantów.

Sprawy zagraniczne.

Po zamachu na Stołypina.

Z przeszłości Bogrowa.

Kijów. (TBK) Bogrow uchodził za pożytecznego tajnego agenta, ponieważ wszystkie jego donosy sprawdzały się. Tem zaskarbił sobie wielkie zaufanie u szefa kijowskiej tajnej policyi, Kuljabka. Na Kuljabkę sprawił zamach tak wstrząsające wrażenie, iż kiedy go przesłuchiwano, prosił, łkając, o pozwolenie napisania zeznań.

Bogrow miał swego czasu być członkiem komitetu studenckiego a równocześnie być w służbie tajnej policyi. Cieszył się wielką sympatyą wśród studentów, z której jako agent korzystał, aby wielu studentów i gimnazyalistów denuncyować. Gdy przeto rowolucyoniści nabrali pewności, że Bogrów jest zdrajcą, mieli go wezwać, aby zrehabilitował się zamordowaniem Stołypina, na co Bagrow też zgodził się. (Porównaj korespondencyę z Kijowa w dzisiejszym numerze „Gazety wieczornej".

Stan Stołypina gorszy!

Kijów. (TBK.) U Stołypina zapalenie opony brzusznej pogarsza się. Ciepłota 36·6, puls 116—120, oddech 28.

Stan jest bardzo poważny.

Kijów. (TBK.) Ciepłota normalna, ponieważ jednak puls 130, stan wywołuje obawy.

Sprawa kolejarzy w urzędowem oświetleniu.

Wczorajsza „Wiener Ztg.“ i „Fremdenblatt“ przyniosły pod nagłówkiem „Zarządzenia na korzyść personalu kolei państwowych“ artykuł następującej treści:

Położenie materyalne służby kolei państwowych omawia się od pewnego czasu publicznie w sposób, który mógłby wzbudzić wrażenie, jakoby zarząd kolei państwowych nie otaczał dostateczną opieką swego personalu. Na to można wskazać na okoliczność, że od r. 1906 do 1910 włącznie urzeczywistniono kosztem około 35 milionów koron nadwyżki rocznej zarządzenia na korzyść personalu austryackich kolei państwowych, mimo, iż koszty personalu już przed tem mocno wzrosły.

Także w r. 1911 przeprowadzono kilkakrotnie akcye na rzecz personalu, przekraczając kwoty, corocznie w budżet wstawiane polepszenia dochodów personalu; z tych akcyi należy zaznaczyć szczególnie wprowadzenie awansu czasowego dla urzędników — rocznym kosztem okrągło miliona koron — dalej podwyższenie płac robotników kolei upaństwowionych w ostatnich czasach i podwyższeniem dochodów urzędniczek kosztm pół miliona koron.

Zarząd kolei państwowych uważał za obowiązek wobec wzrastającej drożyzny wszystkich środków żywności i sprzętów, zająć się kwestyą, czy i o ile wydaje się rzeczą możliwą, zarządzić coś dla polepszenia dochodów personalu, przedewszystkiem zaś najgorzej płatnych kategoryi.

Przy tem musi się uwzględnić, że w rachubę wchodzi około sto tysięcy stałe posady zajmującej służby i tyleż mniej więcej stałych pomocników dziennych, i że akcya rozciągnięta na cały personal wymagałaby wielu milionów koron, których uzyskanie w teraźniejszych stosunkach finansowych państwa przekracza zakres możliwości. Nie należy zapominać, że drożyzna dotyka także wszystkich innych urzędników państwa i chyba nie uszłoby, by tego rodzaju akcyę ograniczać tylko na służbę kolei państwowych.

Zarząd kolei państwowych musi się wobec takiego stanu przeczy ograniczyć przedewszystkiem do ulżenia życia kategoryom, pozostającym w najniekorzystniejszych stosunkach wynagrodzenia za pracę i najdotkliwiej dotkniętym drożyzną.

Stosownie do tego przekazało ministerstwo kolei w porozumieniu z administracyą skarbu w ostatnich czasach dyrekcyom kolei państwowych konieczne środki, by umożliwić podwyższenie płac, o ile one są mniejsze, niż w sąsiednich powiatach, a to od 1. października i z uwzględnieniem stosunków miejscowych, a z drugiej strony, by uregulować stosunki płacy, o ile to już się nie stało, przez ustalenie oznaczonych norm awansu w płacy (automatyki płac).

Wedle środków będzie się dalej dbało o polepszenie położenia materyalnego najniższych kotegoryi służby.

Zarząd kolei państwowych uważa też za stosowne, odpowiednio do powtarzających się życzeń służby, w dalszym ciągu rozwijać czynność w dziedzinie opieki mieszkaniowej na szeroką skalę i z możliwie największą szybkością.

Z funduszów inwalidów i zabezpieczenia na starość, istniejących przy austryackich kolejach państwowych zbudowano po koniec roku ubiegłego 329 domów mieszkalnych dla służby z 2978 mieszkań, a to kosztem 16,350.000 koron, w celu użyczenia służbie zdrowych i nieprzepłacanych mieszkań.

Obecnie jest w toku budowy 127 domów z 1058 pomieszkań, na które potrzeba kapitału zakładowego 6 milionów koron. Rozpisanie budowy dalszych 125 domów z 1635 pomieszkań nastąpi w każdym wypadku jeszcze w roku bieżącym. Przeprowadzenie tych projektów wymaga wydatku w kwocie okrągło 11 milionów koron.

Na przyszły rok wypracowano jeszcze obszerniejszy program budowlany, uwzględnienia doznają też wedle możności życzenia personalu, domagające się zniżenia opłaty za mieszkania w domach służby kolejowej.

Celem ułatwienia służbie nabywania środków żywności zarządziło dalej ministerstwo kolei, że uwolniono od kosztów przewozu żywność dla służby i inne towary na potrzeby zimowe aż do oznaczonej wagi. Dotąd udzielane rodzinie służby karty wolnej jazdy celem zakupna żywności doznają ze względu na oznaczone miejsca zakupu znacznego rozszerzenia; ponad to otrzymają przynajmniej od pół roku w służbie pozostający robotnicy karty wolnej jazdy po żywność — ułatwienie, dotychczas przyznane robotnikom, używanym przynajmniej przez rok cały.

Licząc się z dalszem, kilkakroć wyrażonem życzeniem, przyznano ponadto w ostatnich czasach dyrekcyom kolei państwowych kredyty, by umożliwić jeszcze w bieżącym roku stałemu personalowi wykorzystanie porządkiem służbowym objętych urlopów, jeżeli z tem się łączą koszty zastępstw. Równocześnie zapewniono też robotnikom udzielanie urlopów dla zdrowia przy poborze płacy dziennej.

Przy sposobności zaznacza się też, że istniejące przy zarządzie kolei państwowej urządzenia opiekuńcze dla służby i jej rodzin już w najbliższym czasie doznają cennego wykształcenia przez urządzenie domu dla rekonwalescentów z pośród służby kolei państwowych i ochronki nadmorskiej dla dzieci służby. W tej ochronce będzie już można zapewne w przyszłym miesiącu umieścić około 50 wychowanków.

W końcu wspomnieć należy o regulaminach pracy, o których wydanie dopomina się z naciskiem personal. Wypracowano je już w projekcie dla poszczególnych, wchodzących w rachubę gałęzi służby, na podstawie obszernych badań i opinii dyrekcyi kolejowych, i mają zostać wprowadzone po wzięciu ich pod obrady przez centralną komisyę robotniczą z dniem 1. stycznia 1912.

JULIUSZ GERMAN. 1)

GWIAŹDZISTA NOC.

POWIEŚĆ.

I.

O zorzo moja... dobra zorzo...

Bladoliliowa suknia, związana pod piersiami szeroką, białą wstążką, okrywała jej ciało smukłe i giętkie. Z pomiędzy złotawych koronek kołnierza wykwitały ciepłą, okrutną dość bladością szyja jej i ramiona. Przechyliła głowę na oparcie wielkiego krzesła z poręczami.

Włosy jej ciemne, przeświecające blaskiem jesiennych liści, w niedbałych lokach spływały koło wązkiej twarzy, której chłodna, nieskazitelna białość prosiła o róż pocałunków. Usta jej były wązkie, lecz tak czerwone, że zda się, purpurą mogłyby świecić w ciemności.

Oczy przymknęła.

Gdy uchyliły się spuszczone powieki, zaświeciły jej źrenice kolorem fiołków.

Na stole świeciła się lampa z zielonym kloszem. Mały posążek Wenery Kallipigos oświecony przyćmionem światłem, tulił się do bukietu rozstrzępionych, białych chryzantem i zdawało się, jakby miniaturowa bogini wychodziła z gaju obsypanego śnieżystym puchem, a wracając się do ukrytego kochanka, posyłała mu uśmiech boskiego bezwstydu i oddania, uśmiech słoneczny.

Przez otwarte okno szedł powiew z poważnego, sennego ogrodu i niósł z sobą uroczystą melodyę śpiących drzew, liści boleśnie znieruchomiałych od wieczornego chłodu, okradzionych już z zieloności, proszących o blask księżyca, samotnych.

Oparty o okno mężczyzna patrzył w ciemność wieczoru.

— I długo pan jeszcze będzie milczał?

Odwrócił się ku niej, podając twarz pod blask lampy. Zaigrała światłość na jasnych, z czoła w tył odgarniętych, a przerzedzonych już na skroni włosach, na oczach głęboko osadzonych, czarnych i matowo błyszczących, na licach bladych, na ustach uśmiechniętych grzecznym, roztargnionym uśmiechem.

— Myślałem, że milcząc, rozmawiam z panią.

— Tak, słyszałam opowieść o jakimś cichym smutku. Ale przecież nie po to przyszedł pan dziś do mnie, aby hołdować wieczornym rozmarzeniom. A może?

— Nie, nie. Przyszedłem powitać artystkę, która raczyła wstąpić do mego teatru. Nic więcej. Daruje pani, że tego obowiązku nie dopełniłem wcześniej. Nie chciałem przeszkadzać. Pierwsze chwile po przybyciu do obcego miasta, urządzanie mieszkania.

— Zastałam tu wszystko gotowe. Mąż mój jest najlepszą z gospodyń.

— Ach tak. I jednym z moich najlepszych artystów.

— Pewnie, pewnie.

Koło światła lampy zaczęła krążyć ćma. Kobieta wyciągnęła po nią rękę, ładnym miękkim ruchem. Biała dłoń opadła na kolana jak zerwany liść.

— I znowu pan milczy. Przypominam sobie. Dawniej miał pan także zwyczaj zamyślać się nagle podczas rozmowy. Zdawało mi się wtedy, że myśli pan zbyt pięknie, aby o tych myślach mówić.

— Tak, dawniej. A cóż zdaje się pani dzisiaj?

— Że to tylko smutek. I w tym wieczorze trzebaby jeszcze chyba, żeby ktoś z daleka zagrał na fortepianie piosenkę Tostiego:

„Ach, bo mną rządzi okrutna pani
jak tylko chce...“

i mieliśmy złudzenie, że jak dawniej, jesteśmy razem, a pan roztacza przedemną mgławe, szare smutki, jak dawniej, a ja...

— A pani pociesza mnie. Lecz tę ckliwą piosenkę włoską lubiłem tylko dawniej. Wogóle ckliwym byłem tylko za młodych lat.

— I wtedy lubił pan bajki. Ale toby była najśmieszniejsza bajka, gdybym teraz chciała budzić wspomnienia?

— Bajki lubię tylko na scenie — rzekł chłodno.

— Wie pan rozmarzam się dziecinnie. Przypominają mi się chwile zatopione w przeszłości, jak w czarnym stawie. Ten staw u nas na wsi, pan pamięta? I modrzew słońcem ozłocony? Niech się pan nie gniewa, mam ochotę ozłocić te dawne chwile światłem dzisiejszego wieczoru. Niech będą jak bańki kolorowe, skrząca nicość. Ale, jeżeli pan nie chce?

Uśmiechnął się przykrym, nieprzyjemnie ironicznym uśmiechem. Usiadł koło niej, ujął ostrożnie jej rękę i pocałował.

— Rozumie się, że musimy mówić dziś o tem, co niegdyś było. Trudno kłamać. Jest to pierwsza chwila dzisiaj. Nie widzieliśmy się pięć lat. Trudno, żebyśmy podarli naszą przeszłość, jak źle napisany dramat.

C. d. n.

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

Rokowania marokkańskie.

Kuryer francuski przywiózł onegdaj do Berlina trzecią już z rzędu odpowiedź rządu paryskiego na zmieniające się ciągle postulaty niemieckie. Optymiści twierdzą, że będzie ona ostatnią, ponieważ zadowoli wreszcie Kiderlen-Waechtera. Pesymiści twierdzą tak samo, że odpowiedź ta będzie ostatnią, ale dlatego, ponieważ obie strony stracą wreszcie nadzieję porozumienia się. Przestrzeń pomiędzy tymi oboma biegunami dość jest rozległa, aby można było zgubić na niej prawdę, leżącą w przysłowiowym „środku“. Mimo wszystkie bardzo nieraz przenikliwe wywody dziennikarskie, mimo mnóstwo bardzo poufnych a „pewnych“ informacyi, należy stwierdzić, że opinia europejska nie ma żadnej w tej chwili możności dowiedzenia się czegokolwiek o obecnym stanie rzeczy bardziej pewnego, niż owe pesymistyczne czy optymistyczne przepowiednie.

Zamiast tedy wdawać się w próżne dociekania i domysły, pozostańmy raczej przy niewątpliwych faktach, które umożliwią nam wysnucie nie zupełnie może precyzyjnych, ale nie mniej całkiem pewnych wniosków. Otóż we Francyi panuje przeważnie spokój. Giełda paryska okazuje małe tylko zdenerwowanie, a rentyer francuski, który zwykle na każdy najbłahszy nawet alarm wojenny traci panowanie nad sobą z trwogi o swoje procenty i kapitały, tym razem „imponuje“ zdumiewającym spokojem i zrównoważeniem. Przyczyną tego spokoju francuskiego jest obok wielkiego zaufania, jakie tamtejsza opinia publiczna żywi do angielskich Dreadnoughtów, gotowych w każdej chwili przyjść z pomocą francuskim bagnetom, także i panujące wśród Francuzów głębokie przekonanie, że z takiego powodu, jak Marokko, do wojny między dwoma największymi narodami europejskimi przyjść jednak nie może. Jest to przekonanie czysto handlowe. We Francyi wiedzą dobrze, że Niemcy sprzedając swoje „placet“ na francuski protektorat w Marokku, sprzedają w rzeczywistości to, czego nie mają, że więc każda cena, jaką z tego handlu wydobędą, będzie stanowiła dla nich najczystszy zysk. W takich warunkach Francuzi jako dobrzy kupcy i spekulanci wprost nie mogą sobie wyobrazić, aby nowożytne państwo tak potężne jak Niemcy, chciało rzucać się na złamanie karku w przedsiębiorstwo, wojenne zawsze ryzykowne, podczas gdy czysty zysk może osiągnąć na drodze prostej gawędy dyplomatycznej bez wszelkiego trudu i ryzyka ze swej strony.

Inaczej przedstawia się sprawa po drugiej stronie Renu. Tu od dziesięciu dni przeszło panuje prawdziwa deruta giełdowa, w której najsolidniejsze walory spadają w zastraszający sposób, a runy na rządowe kasy oszczędności mimo wszelkich uspokajających zapewnień rządu powtarzają się coraz częściej i z coraz większą siłą. W tak dobitny sposób wyraża młoda burżuazya niemiecka swoją niechęć do wojny i strach przed nią, jako przed mało dla niej zrozumiałą awanturą. Nie można z tego wnioskować, że w Niemczech zapanowała zniewieściałość i że miłość grosza jest tam silniejsza niż miłość ojczyzny; ale to tylko można na podstawie tych zjawisk twierdzić, że szerokie masy niemieckie nie rozumieją zadań niemieckiej polityki kolonialnej, że są one im obce i w żadnym razie nie warte kości, już nie tylko grenadyera pomorskiego, ale najzwyczajniejszego piechura. I nie można się temu dziwić. Dotychczasowe bowiem doświadczenia, które porobiły Niemcy ze swojemi koloniami afrykańskiemi, nie były tego rodzaju, aby mogły olśnić szerokie masy. Większość kolonii niemieckich jest dotąd przedsiębiorstwem biernem, w dodatku zaś bardzo kłopotliwem. Dość wspomnieć powstanie hererskie, którego stłumienie kosztowało tyle pieniędzy, aby ten sceptycyzm opinii publicznej niemieckiej na punkcie kolonii zrozumieć.

Tak więc Francuzi nie bardzo się mylą, skoro nie wierzą, aby Niemcy mimo całej swojej potęgi chciały ryzykować wojnę z powodu Marokka. Istotnie tak jest, że jeżeli w ostatniej chwili nie zamącą toczących się rokowań jakieś inne nieznane jeszcze czynniki, to do ugodowego załatwienia sprawy rzeczywiście przyjdzie i to bardzo rychło, niepewność bowiem sytuacyi zaczyna już bardzo drogo kosztować, jak o tem świadczą przesilenia finansowe w Niemczech. Istnieje jeden tylko moment, który nie doceniony należycie przez dyplomacyę francuską, mógłby stać się powodem pogorszenia sytuacyi. Jest to mianowicie kwestya „prestige“ niemieckiego. Niemcy, wysyłając wśród ciszy i spokoju swój okręt do Agadiru, wzięły odrazu ton bardzo wysoki. Teraz wprawdzie spuszczają już zeń bardzo znacznie, ale zupełnie z niego spuścić nie mogą, bo nie pozwala im na to ich duma narodowa i państwowa, czyli to wszystko, co się razem „prestigem“ nazywa.

Zdaje się jednak, że rząd francuski umie postępować dość psychologicznie, aby szanować miłość własną Niemiec i na zbyt wielką próbę jej nie wystawiać. Powszechnie też twierdzą, że terytoryalne ustępstwa w Kongo, jakie Francya czyni Niemcom, są tak wielkie, że mogą w zu-

---

WŁADYSŁAW KOZICKI.

Juliusz German.

Mam pisać o Juliuszu Germanie, dać portret duchowy jego jako artysty? Nie przychodzi mi to z łatwością, bo najtrudniej chyba brać pod mikroskop krytycznej oceny najbliższych przyjaciół. Może dlatego, że zna się ich zbyt dobrze: człowiek przysłania tu co chwila artystę, zaciera się granice pomiędzy jednym a drugim, nabiera się mimowolnej skłonności do tłumaczenia spraw czystej sztuki zdarzeniami życiowemi, w odnoszeniu się do dzieł sztuki przyjaźń popycha w jednym kierunku do nadmiernych zapałów, w innym zaś do niesprawiedliwości. Słowem mąci się niezależność sądu o artyście. A zawsze twierdzę, że poeci zazdrościć powinni Homerowi tego, że życie jego pozostało światu zupełnie nieznane. Bo na znajomości dokumentów życiowych zyskuje psychologia i socyologia i historya kultury, ale stanowczo traci sama sztuka.

Lecz pocóż mam się trudzić nad wynalezieniem wyrazu, w którym zawarłaby się najistotniejsza treść sztuki autora „Lilith“. Wszakże poeta ten, którego nazwisko stało się synonimem nieskazitelnej w każdym geście wytworności artystycznej i n gdy niezaspokojonej tęsknoty za pięknem, określił sam siebie najlepiej w jednej z najświetniejszych postaci wspomnianego dramatu. Czy pamiętacie „królewicza z bajki?“ Tego dziwnego władcę nieistniejących, a przeto może właśnie jedynie prawdziwych mocarstw, zabłąkanego w świat rzeczywisty, w którym go nie potrzebują ludzie praktyczni i smutni swym zdrowym rozsądkiem. Czy pamiętacie tego marzyciela, który z drzew tonących w mroku wieczornym, zdziera fioletową oćmę zmierzchni i wdziewa ją na siebie miast szkarłatu i gronostajów, który nad światem niechętnym rozpościera swój stary, podarty zębem trzeźwości płaszcz bajki i przemienia go w zaczarowany świat poezyi, gdzie ginie wszystko, co płaskie, liche, złe i małe, gdzie uganiająca na wieprzu ślepej żądzy kosmiczna nierządnica, pijąca krew w piersi kochanków staje się niepokalanym aniołem miłości, gdzie z serc, udręczonych cierpieniem zawodu i nieodwzajemnienia wyrasta nowy, śnieżny kwiat zachwytu?

Tak, królewicz z bajki jest symbolem tej sztuki, która rodowód swój nie z tego wyprowadza świata. Ów królewicz możny, otoczony imaginacyjnym orszakiem dworzan strojnych i rycerskich, w złotej jeżdżący karecie, ciągnionej przez wichrowe rumaki, który traci całą swą władzę, świetność i potęgę, gdy zetknie się oko w oko z groźnym, surowym i nieuniknionym duchem ziemi; pan skarbów nieprzebranych, którego, gdy ocknie się ze snów o szczęściu, chytry i nieokrzesany gospodarz wyrzuca jak nędzarza z gospody. Rzeczywistości, bo nie może mu „księżyca zmienić na drobne“ — ów somnambuliczny poszukiwacz dźwięczącej pieśnią najwyższego ideału harfy, którą naga Lilith skradła i ukryła w splotach rudego płaszcza włosów, ów napowietrzny żeglarz, który wyzwolony z więzów obcego mu świata, odpływa w srebrnej księżycowej łodzi w ojczyste zaświaty.

Cudzoziemcem i wędrowcem tylko czuje się ten poeta w świecie rzeczywistym w chwili samotnych rozmów z własną duszą. Stwierdzam tylko istnienie tej cechy, pozostawiając pozytywną lub negatywną jej ocenę każdemu z osobna, stosownie do jego najogólniejszych poglądów na życie. Zwrócę tylko uwagę, że przejawiający się w tem stanowisku idealizm nie oznacza bynajmniej zrzucenia z siebie odpowiedzialności za tok spraw życiowych w znaczeniu uchylenia się od udziału w zaważeniu swą wolą na szali rozwoju życia. Przeciwnie i ten kierunek duchowy pragnie urobić całość życia w kształt swego ideału, który jednak nie rozpościera się na płaszczyźnie rzeczywistości, ale zawisł wysoko nad nią, jak błękitna kopuła niebios. Idzie więc o to, aby w tym stropie jak najwięcej wybić okien, któreby dozwoliły ujrzeć wypływające przez nie odblaski najwyższej Prawdy. Idzie o to, aby jak najszerzej rozewrzeć oczy ludzkie, iżby stały się zdolne do zobaczenia światła. A służy do tego celu ewangelia Piękna, które urasta do rozmiarów najogólniejszej idei, obejmującej w sobie wszystkie ostateczne cele. Prawidła etyki identyfikują się z nakazami estetycznymi. „Umiłujcie Piękno i sami stańcie się piękni, a posiądziecie mądrość i sprawiedliwość“ — oto jak musiałoby brzmieć pierwsze przykazanie tej religii estetycznej, gdyby ujęto w kodeks jej zasady, rozsiane w utworach poety tylko w formie odczuć i obrazów fantazyi.

Niema więc u autora „Mściciela“ przepaści pomiędzy sztuką a życiem, bo sztuka jest dla niego niczem innem, jak skupionem i z chaosu przypadkowości oczyszczonem życiem. Służba dla Piękna jest w jego pojęciu zarazem służbą dla ludzi, bo odrywając ich przemocą od codzienności, unosząc ich wzwyż, ukazując im Piękno, ujęte w nieodporny kształt artystyczny — zbliża ich tem samem do ideału.

Najwyższą inkarnacyą Piękna jest dla tego poety kobieta. Przez duszę jej najczystszym i najszerszym strumieniem przepływają blaski wyższego światła, nieskazitelne linie jej ciała nie są czemś materyalnem tylko i znikomem, ale je dynie dla oczu doczesnych uchwytnym, najjaśniejszym symbolem absolutu—tak, absolutu—trzeba wreszcie wypowiedzieć to słowo tak niewspółczesne, albowiem jest ono dla autora „Gwiaździstej nocy“ postulatem uczuciowej wiary, który żadnem rozumowaniem, ani sprzeciwem doświadczenia nie da się usunąć. Czar zmysłów kobiety i ich woń upojna i odurzająca podaje dłoniom jego ową czarę ekstazy, która przynosi jasnowidzenie. Należy on do zastępu tych niesplamionych zdradą rycerzy miłości, tych „*amatori*“, którzy tajemnice nieskończoności pragną wyczytać z oczu kobiety, a zagadkę bytu rozwiązać jej uśmiechem.

Do takich wyżyn idealizmu wyniesiona kobieta staje się siłą, ogarniającą całą istotę poety, dla którego nikną niemal, a w każdym razie na dalszy plan usuwają się wszelkie inne sprawy życia. W tej soczewce skupiają się wszystkie promienie indywidualnego i zbiorowego istnienia. Tysiączne zagadnienia współczesności albo gasną zupełnie w słońcu tego dogmatu, albo znajdują rozwiązanie tylko pod jego kątem widzenia. Wyłącznym prawie tematem dzieł artysty, poetyckich i prozą pisanych, są niezliczone, coraz to inne, zawsze nowe i zawsze pociągające przejawy miłości i wzajemnego stosunku dwóch płci. Stosunek ten w swej najwyższej i najistotniejszej formie układa się w sposób znamienny: mężczyzna musi stać się godnym pozaświatowego ideału, upostaciowa-

pełności zaspokoić nie tylko ich apetyt, ale także i ambicyę.

Jeżeli jednak nawet rokowania francusko-niemieckie skończą się w dniach najbliższych ze skutkiem dodatnim dla pokoju cywilizowanych narodów, czego na podstawie przytoczonych wyżej faktów prawie z pewnością spodziewać się można, to jednak nie będzie to jeszcze oznaczało zupełnego zakończenia sprawy marokkańskiej. Obok Niemiec bowiem będzie Francya miała jeszcze do załatwienia pretensye hiszpańskie, a także i włoskie, które w ostatniej chwili rząd włoski zgłosił, twierdząc, że przez objęcie protektoratu nad Marokkiem przez Francyę „status quo“ nad morzem Śródziemnem został zachwiany, za co Włochom należy się odpowiednia rekompensata w Tripolisie.

Z Hiszpanią jednak, pozostawioną samej sobie, Francya ceremonii robić zapewne nie będzie. Co do Włoch zaś, to mają one już oddawna zgodę Francyi na ich przewagę w Tripolisie, który jednak należy do Turcyi, tak, że tu rząd włoski raczej z Młodoturkami, niż z rządem francuskim musiałby konwersować.

Bohdan hr. Ronikier przed sądem.

Warszawa, 15 września.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“).

A więc nareszcie zbliżamy się ku końcowi rozprawy, z ust bowiem przewodniczącego już wczoraj o 7-mej wieczorem usłyszeliśmy słowa: „ogłaszam śledztwo sądowe za zamknięte“.

Sensacyą dnia było stwierdzenie przez obrońcę Ronikiera adw. Makowskiego faktu, iż daktyloskopia jest mylną.

Oświadczył bowiem stentorowym głosem: „W aktach sprawy znajduje się nadesłane przez wydział śledczy poświadczenie, iż p Żabczyński, który w sprawie obecnej wystąpił w roli eksperta-daktyloskopa, odkrył zabójców Waśkiewiczowej i udowodnił winę Sikorskiego. Wobec tego proszę, aby sąd zwrócił się z zapytaniem do izby sądowej dla stwierdzenia, iż Sikorski i domniemani zabójcy Waśkiewiczowej byli uniewinnieni“.

Prokurator oświadcza, iż przyznaje słuszność obrońcy, wobec tego sąd ustala tylko dany fakt, nie zwracając się do izby sądowej.

Tak więc jeden z potężnych filarów oskarżenia pękł.

Nie stracił jednak na minie sam prokurator, który ze swadą i należytem przygotowaniem rozpoczął swe przemówienie:

„Im potworniejsza jest zbrodnia, im poważniejsze oskarżenie, tem straszniej pomyśleć, że przestępca jest człowiekiem, którego widzieliśmy niedawno w innem otoczeniu, wzbudzającego być może, sympatyę. I rozum i serce wzdryga się przed tem; chcielibyśmy, aby przestępca okazał się raczej jakimś wyrodkiem społeczeństwa, niepodobnym do człowieka.

Oto dlaczego i ja przez długi czas, z niejakiem niedowierzaniem, wyjątkowo ostrożnie ważyłem poszlaki, przeciwko oskarżonemu.

Lecz oto przeszło 10 dni, w ciągu których uważnie wysłuchujemy to, co zawarte jest w 5-ciu tomach śledztwa, to, co przeciwstawiają temu z wielką sumiennością najlepsi przedstawiciele adwokatury.

Po śledztwie przyszły długie godziny, w których jeszcze raz przebiegłem pamięcią cały materyał, i obecnie, gdy powołany jestem do dania wniosków w sprawie, z najgłębszem przekonaniem, iż poczuciem nieskończonej odpowiedzialności moralnej za najmniejsze zgęszczenie farb, winienem powiedzieć wam: Panowie sędziowie, mordercy Stanisława Chrzanowskiego są wykryci, są oni przed wami na ławie oskarżonych.

Materyał śledztwa sądowego jest tak obfity, że pozwala mu być nader wymagającym w wyborze, odrzucić wszystko, co budzi jakiekolwiek niedowierzanie, brać to tylko, co jest niezaprzeczalne.

Przestępstwa, podobne niniejszemu, pomimo swego skomplikowania, pomimo maskowania przez przestępcę każdego kroku, mają jedną właściwość: nigdy nie mogą być popełnione wskutek wypadku, nieostrożności, rozdrażnienia i jakichkolwiek przejściowych uczuć.

Takie przestępstwa mogą być popełnione tylko przez tych, komu dają korzyść, i tylko wtedy, gdy korzyść ta jest nieskończenie wielka. Komu potrzebną była śmierć Stanisława Chrzanowskiego. Ani chwili nie chcę myśleć o samobójstwie, gdyż jest rzeczą jasną, że 20 ran w głowie nikt sobie nie zada?

Wiemy, że zabójstwa z premedytacyą, dokonane po długich przygotowaniach, mogą mieć za motyw: zemstę lub chęć unicestwienia człowieka, który zamyka mordercy drogę do osobistego dobrobytu lub szczęścia.

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się przy rozważaniu szczegółów zabójstwa jest: komuż potrzebna była śmierć ś. p. Stanisława Chrzanowskiego?

Pozostało tylko pogodzić się z myślą, że przestępstwo popełnione zostało przez kogoś z blizkiej rodziny państwa Chrzanowskich, a po zebraniu odpowiednich danych przyjść do wniosku, że tylko hr. Ronikier mógł zamordować ś. p. Stanisława Chrzanowskiego; on tylko jeden był zainteresowany bezpośrednio w tem, aby zgładzić ze świata brata swej żony.

(Dalszy ciąg rozprawy Ronikiera patrz str. 11).

nego w kobiecie, aby zaś dostąpić tego uświęcenia, musi slać się pięknym w każdej myśli, w każdem dążeniu, w każdem słowie, ruchu i geście. Przedewszystkiem może nawet w geście, który, wytworzony instynktem i emocyonalną potrzebą psychiczną, swą stałą konsekwencyą uzewnętrzania się oddziaływa z kolei na źródło swego powstania. Nie tylko ciało, ale i dusza musi mieć swój piękny gest, a raczej, użyjmy stosowniejszego słowa — swoją piękną postawę. A postawa ta jest trubadurską i rycerską. Z szarfą przebóstwionej Esmeraldy przypiętą do kity szyszaka pójdzie niezłomny rycerz miłości w każdy bój szlachetny. A szlachetność sprawy ocenia nie tyle umysłem, ile probierzem wrodzonego poczucia rycerskiego honoru. Na lśniącem ostrzu stalowej szpady zawiesza swoje sumienie, którego ciężar złamałby stal hartowną, gdyby się obnażyła do walki w obronie podłości. Rycerzowi przystoi nieść pomoc tylko nieszczęśliwym i pokrzywdzonym.

Na misternie cyzelowanym puklerzu jego widnieje hasło: „Dławić ucisk, wyzwalać wolność“, Z tym samym ogniem, nieugiętem męstwem i przeświadczeniem o świętości sprawy, ruszy w krucyacie pod mury Jerozolimy, odniesie rany na polu chwały, zasłanem trupami wrogów ojczyzny, skrzyżuje kopie w turnieju pod okiem damy swego serca, zabije smoka, strzegącego zaklętej królewny, a wreszcie nadbiegnie z zastępem towarzyszy, by ugasić stos, na którym jakiś Savonarola zechce spalić radość życia. Bohater „Więźniów“, Heliusz, „potomek możnego rodu“, ginie razem z kochanką śmiercią samobójczą w płomieniach, które mają oczyścić jego miłość, z tą samą rycerską postawą, z jaką Romanowski w „Mścicielu“ szuka śmierci ofiarnej w powstańczym boju.

„Mściciela“ uważano za objaw jakiejś nieszczerości ze strony Germana, za zboczenie z jego prawdziwej drogi. Stanowczo niesłusznie!

Bo „*il amatore divino*“, czciciel miłości, która korzeniami tkwi w niebie, zawsze jest ten sam, bo rycerz bez trwogi i skazy zawsze jest gotów do walki o wolność, — i zawsze błyszczy na nim złota zbroja, rwie się niecierpliwie do pędu rumak bojowy, a paź jasnowłosy śpiewa w noce księżycowe smętną piosenkę o miłości, idącej na grób. A rycerskiem jego marzeniem jest myśl o jedynej nagrodzie za życie pełne trudów i cierpień — „o śmierci dumnej, o śmierci radosnej“.

Tak się przedstawia kult Piękna i jego widomego symbolu - kobiety w poezyi Juliusza Germana. Jest to oczywiście romantyzm najczystszej wody, a że romantyzm głównie dzięki Stanisławowi Brzozowskiemu nie jest dziś w modzie, przeto nieraz wypadało poecie pisać apostrofy do „widzów niechętnych“. Ale że prawo wiecznego powrotu i w sądach estetycznych się stwierdza, przeto zapewne i dla romantyzmu powrócą czasy łaskawsze.

W prozie kult Piękna inne musiał przybrać kształty. Demoniczna Lilith rudowłosa zmieniła się w płochą wietrznicę Colombinę, dokoła której „chórem płaczą Pierroci, zmęczeni synowie światłości iskrzącej w lampach nocnych kawiarni, handlarze obnoszący na sprzedaż swój smutek i swoją męczarnię w zamian za liczmany zapomnienia.“ Trubadur, znalazłszy się na bruku miast współczesnych, musiał przywdziać śmieszny kostyum klowna i czapkę błazeńską z dzwonkami. Rycerz w złotej zbroi musiał wcisnąć się w niepokalanie skrojony frak gentlemana, musiał przeistoczyć się w hrabiego Pierrota, który, gdy go zdradzi kochanka, nie skacze w płomienie, ale „zaczyna ćwiczyć się w (dystyngowanej) rozpaczy“.

Słowem, „w kostyumie lśniącym pajaca ze starej, włoskiej komedyi chodzi dzisiaj błędny rycerz miłości“. Zamiast płomienne ognie miotającej szpady ekstazy, trzyma w dłoni, jako broń migotliwy sztylet smętnej, a wykwintnej ironii.

„Historye o pajacach“ są książką doskonałą i jedyną w swoim rodzaju, książką, która przedewszystkiem posiada swój styl wybitnie własny i do żadnego innego niepodobny. Że tej powieści o „księżycowym synu ironii“ nie doceniono należycie, zapisać trzeba jedynie na karb społeczno-ideowego zacietrzewienia naszych krytyków. A jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że na jej uroku niezwykłym poznał się jedynie, Władysław Jabłonowski, który najbardziej z krytyków polskich wchłonął w siebie zachodnio-europejską kulturę. A przecież o stronniczość na rzecz „wyłączności erotycznej“ jego chyba posądzić nie można.

Lecz błąkający się po opustoszałych mogiłach Pierrot sentymentalny jest już przebytym etapem w rozwoju twórczości autora. Jeżeli German w przedmowie do „Historyi o pajacach“ patrzy z góry na tę ulubioną postać, to nie dlatego, jakoby się chciał wyprzeć swej na wskróś szczerej koncepcyi artystycznej, lecz dlatego, że wówczas nie mógł się już duchowo solidaryzować z tym obłąkańcem smutku, bo zerwał stanowczo i nieodwołalnie z gloryfikacyą melancholii „odzianej w lodową martwotę cierpienia“. Wówczas już na niebie jego poezyi zeszło jasne słońce radości, to samo, któremu Zońka w zakończeniu „Mściciela“ rzuca „zwycięstwa krzyk tryumfujący“, to samo, które wielbi „Kobieta z perłą“, gdy silnym, krysztalowym głosem mówi:

> „Witaj przejasne, choć w cierpieniu, życie
> Ognie się święte w każdej twej godzinie
> płomienią.
> Z nich dzień się rodzi, który nie przeminie.
> Więc pozdrowieni wy, którzy gardzicie
> Jesienią“.

Talent poety skrystalizował się, pogłębił i zmężniał. Daleki od łzawych rozwichrzeń apoteozuje w ostatnich swych utworach: w „Kuglarce“ i „Gwiaździstej nocy“ prawo człowieka do radości i do szczęścia, walczy z nieszczerością i kłamstwem w stosunkach pomiędzy ludźmi i na czarnem niebie, okrywającym świat nocą cierpienia zapala gwiazdy nadziei, płonące jasnym blaskiem niezdradzonego ani na chwilę ideału.

Czy społeczeństwo, a zwłaszcza krytyka polska, odniesie się do tych nowych dzieł Juliusza Germana z tą samą nieufnością, z jaką przyjmowała wiele innych jego prac poprzednich? Być może. Lecz myślę, że obozowisko walczącej sztuki polskiej dość jest obszerne, aby w niem obok twórców i proroków, niosących na czele wielkich gromad mistyczne krzyże duchowych zwycięstw, albo narodowe czy społeczne sztandary, mógł stanąć samotny artysta, idący do walki o prawo życia jedynie ze swą lśniącą i giętką rycerską szpadą.



EKONOMISTA.

—

Dr. ALFRED ZGÓRSKI.

Opieka krajowych organizacyi nad przemysłem w naszym kraju.

(1877—1910).

II.

Krajowy patronat rękodzieł i drobnego przemysłu. — Popieranie przemysłu przez banki i zakłady kredytowe. — Straty banków. — Gal. Tow. kredytowe ziemskie. — Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie. — Gal. akcyjny Bank hipoteczny. — Bank krajowy. — Krajowy fundusz inwestycyjny. — Ziemiański bank hipoteczny. — Gal. Bank kredytowy ziemski. — Bank ludowy. — Zakład kredytowy. — Krajowy Bank przemysłowy.

W roku 1910 uchwalił Sejm za inicyatywą komisyi przemysłowej i na wniosek Wydziału krajowego, założenie „Krajowego patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu“ i dotował go funduszem pożyczkowym K. 2,000.000, przeznaczając na ten cel, począwszy od r. 1911 corocznie po K. 100.000 przez lat 20. Patronat ten ma wejść w życie jeszcze w roku bieżącym, a głównym celem tego patronatu, podobnie jak patronatu dla spółek rolniczych będzie tworzenie licznych lokalnych spółek kredytowych, wyłącznie dla drobnych rękodzielników i przemysłowców. Uzyska więc przemysł, zwłaszcza drobny, przeważnie małomiasteczkowy, nowe źródło pomocy i wytworzy warsztat edukacyjny w kierunku ekonomicznym — jeżeli czego spodziewać się należy — będzie miał nasz rząd krajowy i w tym wypadku tę szczęśliwą rękę, jaką ma na tylu innych polach działalności społecznej, a nie mniej na polu organizacyi kredytowych spółek rolniczych. (Do sprawy tej jeszcze powócimy. *Red.*)

Wielkiej pomocy doznaje przemysł w obecnych czasach ze strony banków i zakładów kredytowych.

Jednym z pierwszych w środkowej Europie był Bank Polski (1828), a pierwszym Zakładem hipotecznym w Austryi Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie (1841). Banki te powstawały dla celów kredytowych, niebawem jednak skierowały swą działalność wprost ku przemysłowi, a prym tu wiedzie „Preussische Seehandlung“, a obok niej jeden z pierwszych Bank Polski.

Współdziałanie banków w przemyśle jest różnorakie. Najnaturalniejszym jest udzielanie kredytu w formach dla przemysłu właściwych, więc eskont weksli, zaliczki na surowce i gotowe towary i wyroby, zaliczki na pretensye przemysłowe do odbiorców (faktury) itd. Dla strzeżenia swych praw zaczęły banki otaczać bezpośrednią kontrolą skredytowane przez siebie zakłady i to zetknęło i zaznajomiło jeszcze bliżej banki z przemysłem. Poszła tedy praca dalej w kierunku organizowania przez banki zbytu wyprodukowanych przez przemysł towarów, regulowanie produkcyi wedle potrzeb zbytu — kartele.

W dalszym rozwoju dla rozszerzenia istniejących i tworzenia nowych zakładów przemysłowych poczęły banki zajmować się gromadzeniem potrzebnych kapitałów inwestycyjnych, zwłaszcza drogą spółkową (akcye, udziały), aż wreszcie poczęły banki same brać udział w kapitałach zakładowych przedsiębiorstw przemysłowych, transportowych i handlowych, biorąc na własny rachunek część wkładów przemysłowych na rozszerzenie istniejących, na zamianę prywatnych na zakłady spółkowe, a nawet na samoistne zakładanie nowych przedsiębiorstw.

W robocie tej ponosiły banki nieraz poważne straty, a pomawianie naszych galicyjskich banków o tak zwaną „nieszczęśliwą rękę“ w przemyśle nie jest naszą galicyjską specyalnością. To samo bowiem powiedzieć można o najpotężniejszej w Austryi instytucyi, a pracującej najintenzywniej w przemyśle we wszystkich wyż wymienionych formach o „Creditanstalt“. Jakie zaś straty w przemyśle poniosło siedm największych banków berlińskich, dowiedzieć się można z bardzo ciekawej książki Pawła Modela: „Die grossen Berliner Effektenbanken“.

Straty te wszakże nie są wcale szkodą społeczną. Przemysł musi przechodzić szkołę, zbierać doświadczenia i płacić „frycowe“. Ktoś musi brać ryzyko na siebie, bo śmiałość jest zawsze ryzykiem, a próby niepewne, bez śmiałości zaś i prób postęp przemysłu jest niemożliwy. Banki łatwiej straty przebolieją, niż ludzie prywatni, a straty prywatnych są zawsze postrachem dla puszczyków, którzy do dziś dnia uważają za wielki rozum stanu przestrzegać ludzi przed przemysłem. Banki wcześniej zrozumiały, że straty w przemyśle są tem, czem nawozy w rolnictwie, rzuca się grosz w błoto i w piasek, aby zeń zrobić humus i urodzajną glebę.

W Galicyi po Gal. Tow. kredytowem ziemskiem, powstałem dla specyalnych celów i jednej warstwy społecznej, ale pod względem narodowym niedocenionej wartości, pierwszym bankiem o celach przemysłowych był „Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie“ założony w roku 1869 przez ród Potockich z Krzeszowic.

Na czele Banku stanął Adam hr. Potocki, jako Prezes Rady zawiadowczej, na kierującego dyrektora powołano Aleksandra Kurtza z Warszawy. Od sfinansowania t. zw. Zakładów tęczyńskich Bank rozpoczął swoją działalność. Lecz wkrótce przekonano się, że Bank nie ma „ręki szczęśliwej“, bo Kurtz nie znał stosunków galicyjskich, uformowanych pod historycznie znaną w naszym kraju opieką czesko-austryacką. W końcu musieli Potoccy ratować Bank przez ponowne objęcie Zakładów tęczyńskich na rachunek skarbu krzeszowickiego, a Bank nieustannie laborował, aż go w r. 1908 zreformował Austr. Zakład kred. dla handlu i przemysłu, dotąd jeszcze jako drugorzędny bank.

Powstały nieco wcześniej w r. 1867 „Gal. akc. Bank hipoteczny“ rozwijał się jednak z początku wyłącznie jako zakład hipoteczny i eskontowy. Dopiero po wystawie krajowej w r. 1894, idąc śladami założonego w r. 1882 Banku krajowego, wszedł w bliższy kontakt z przemysłem, nietylko otwierając różnym przemysłowym przedsiębiorstwom szeroki w wyjątkowych warunkach udzielany kredyt, ale biorąc zarazem bezpośredni kapitałowy udział w różnych przedsiębiorstwach, jak zakładach oświetlenia elektrycznego w Przemyślu i Jaśle, w towarzystwie destylacyi drzewa w Wygodzie, w przedsiębiorstwach fabrykacyi oleju, kamienia sztucznego, w budowie kolei Lwów-Janów, a następnie Jaworów — z potrzeby zaś skutkiem upadłości w kilku innych przez siebie za wysoko skredytowanych przedsiębiorstwach, jak w szpagaciarni br. Leser w Podgórzu itd. Rezultatem tej roboty przemysłowej było, że Bank przez szereg lat musiał „czyścić“ swoje bilanse, co mu się zresztą przy jego sile kapitałowej a oględnem kierownictwie w zupełności udało.

Co do działalności Banku krajowego dla kraj. przemysłu, powołam się na „Pamiętnik“ jego za jego pierwsze dwudziestopięciolecie (1883—1908), zaznaczając, że po myśli założycieli, a zwłaszcza marszałka Zyblikiewicza miał ten bank obok zorganizowania kredytu hipotecznego, miejskiego i włościańskiego, obok zorganizowania kredytu komunalnego, a z biegiem czasu kolejowego — zająć się na szeroką skalę przedewszystkiem pomocą kredytową dla przemysłu krajowego.

Sejm niejednokrotnie Bank do tego nawoływał, ale też na równi z opinią publiczną i z wrodzoną nam niecierpliwością każdy krok Banku na tem polu nielitościwie krytykował i każde niepowodzenie bezwzględnie inkryminował. Bank jednak w ciągu 28 letniego dotychczasowego swego istnienia rozszerzył granice, uprościł, a nawet wytworzył nieznane u nas dotąd formy kredytu przemysłowego i wziął udział w licznych przedsiębiorstwach handlowych, rolniczych i przemysłowych. To też na 19 przedsiębiorstw, do których należał lub jeszcze należy, 10 przedsiębiorstw oddanych było lub jest wyłącznie produkcyi przemysłowej, a z tych 3 przedsiębiorstwa przemienił z prywatnych na przedsiębiorstwa spółkowe (akcyjne lub udziałowe), powiększając ich kapitał zakładowy i rozszerzając ich zakres działania; wreszcie 7 przedsiębiorstw albo sam założył, albo wziął udział w ich założeniu.

Z przedsiębiorstw iych istnieje i rozwija się 7 zakładów, a między tymi I. gal. Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku i gal.-buk. akc. Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, do którego założenia i sfinansowania, obok ks. Andrzeja Lubomirskiego, Bank krajowy w wysokim stopniu się przyczynił, a którego obsługa finansowa dotąd jest w rękach Banku krajowego.

W r. 1907 założył Bank t. zw. Krajowy fundusz inwestycyjny, wyznaczając za zgodą Sejmu 40 prc. swych rocznych zysków, aż do uzupełnienia kapitału zakładowego tego funduszu do K 5,000,000·—. Celem tego funduszu jest przedewszystkiem branie inicyatywy w przedsiębiorstwach zupełnie nowych, przyszłość dla kraju mających, a przez kapitał prywatny mniej lub więcej zaniedbanych.

Za tą idąc myślą, przeznaczył już Bank krajowy z tego funduszu K 800,000·— na próby poszukiwania węgla w zachodniej części kraju, pokaźną kwotę na próby na polu poważnych wynalazków z dziedziny elektrycznej. Również przyczynił się ten fundusz w poważnej mierze do bardzo znacznego rozszerzenia fabryki sukna w Rakszawie i dopomógł albo pożyczkami, albo wzięciem udziału w kapitale zakładowym 8 innym przedsiębiorstwom w kraju, które bez tej pomocy albo by były nie powstały, albo przestałyby istnieć.

Oprócz założonego w r. 1902 dla specyalnych celów Akcyjnego Banku Związkowego dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, powstały niemal w ostatnich dopiero dniach 3 nowe akcyjne banki: Ziemiański Bank hipoteczny, Gal. Bank kredytowy ziemski i Bank ludowy i na tem kończy się poczet własnych banków w Galicyi, prócz Banku przemysłowego.

W roku 1891 założył Bank krajowy I. gal. akc. Towarzystwo handlowe, które szybkim krokiem dążyło, aby stać się właściwie bankiem przemysłowym, niestety nieszczęsne wypadki w r. 1898 zniechęciły akcyonaryuszów i zakład ten zlikwidowano bez żadnych strat dla wierzycieli, a z minimalną dla akcyonaryuszów, co chyba o żywotności tej instytucyi dostatecznie świadczyło.

Z obcych zakładów finansowych wybitną rolę odegrała na polu przemysłowem tylko powstała w r. 1860 lwowska Filia Zakładu kredytowego (Kredit-Anstalt). Pomoc jej dla tutejszego przemysłu była i jest wybitną, ale trzyma się przeważnie formy kredytowej. Założycielską, inwestycyjną działalność rozwinął ten zakład w naszym kraju tylko na polu przemysłu naftowego. Zaznaczyć jednak należy, że Zakład kredytowy nie miał na tem polu szczęścia i wycofał się już z tego przemysłu zupełnie — nie bez bardzo poważnych strat dla siebie.

Wypada nareszcie wspomnieć o Krajowym Banku Przemysłowym, który w drugiej połowie 1910 rozpoczął swoją działalność, ufundowany K. 5,000.000 z funduszu krajowego, a K. 2,000.000 od gmin stołecznych i tutejszych sfer krajowych, podczas, gdy reszta K. 3,000.000 jest

wkładem Dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego (Niederoesterreichische Escompte-Gesellschaft) i jej spólników. Nie będę powtarzał nadziei, jakie kraj i przemysł krajowy w założeniu tej instytucyi położył, a ograniczę się do wyrażenia gorącego życzenia, aby kierownikom tego zakładu udało się — mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych — nadzieje te ziścić, choćby w przeważnej mierze. Wszakże już dziś przyznać należy, że Bank ten z miejsca rozwinął bardzo wielką ruchliwość.

Lwów, 18 września.

Prace wstępne nad monopolem zapałkowym na Węgrzech. W węgierskiem ministerstwie skarbu pracują — jak wiadomo — pilnie nad projektem ustawy o monopolu zapałkowym. Kompetentne sekcye ministerstwa przygotowały już dwa projekty. Według jednego zakupiłoby państwo istniejące fabryki zapałek, według drugiego wydzierżawiłoby kontyngentowo fabrykacyę zapałek na wzór spirytusu. Oba projekty poddane będą pod obrady specyalnie na ten cel zwołanej ankiety, poczem zapadnie decyzya.

Z przemysłu naftowego. Ogłoszone wczoraj sprawozdanie Galic. Towarzystwa naftowego „Galicia“ wskazuje na to, że pertraktacye co do utworzenia kartelu napotykają wciąż na nadzwyczajne trudności. Poszczególne fabryki opierają się wytrwale przy żądaniach, które przez inne fabryki muszą być uważane za nieuzasadnione. Plan złączenia się jest przez to zagrożony.

Nowa placówka przemysłu krajowego. Najstarszą fabryką konserw w Austryi jest istniejąca we Lwowie na Zniesieniu od r. 1872 fabryka konserw zupowych i kawowych Zygmunta Ruckera.

W styczniu b. r. Bank przemysłowy przemienił tę fabrykę na Spółkę z ogr. odpowiedzialnością i postanowił przedsiębiorstwo znacznie powiększyć i rozwinąć tak, jak tego nowoczesne stosunki wymagają. Dzięki wydatnej pomocy Banku przemysłowego, buduje się na gruntach, należących do wspomnianej Spółki, kosztem przeszło ćwierć miliona koron nowy gmach fabryczny, w którym już z początkiem grudnia b. r. zatętnić ma nowe życie przemysłowe. Fabrykę buduje znana Spółka architektów lwowskich inż. Sosnowski & Zachariewicz, maszyn i motorów dostarczają również firmy krajowe L. Zieleniewski z Krakowa i Tow. akc. Sokolnicki & Wiśniewski we Lwowie. Z wyjątkiem kilku maszyn specyalnych, których wogóle w Austryi nikt nie wyrabia, całe urządzenie wykonane będzie z materyałów krajowych i siłami krajowemi. Fabryka będzie wyrabiać oprócz dotychczas produkowanych konserw zupowych i kawowych, których głównym odbiorcą jest zarząd wojskowy, różne gatunki konserw mięsnych i jarzynowych. Konserwy mięsne, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla celów wojskowych, sporządzane będą w kilku gatunkach i znajdą niewątpliwie licznych odbiorców wśród naszej publiczności cywilnej. Konserwy jarzynowe, jak n. p. groszek zielony, fasolka, szparagi, kapusta, kalafiory, marchewka i t. p., przeznaczone wyłącznie dla konsumentów prywatnych, będą wyrabiane w przednich gatunkach i sprzedawane po cenach tak przystępnych, że nawet bardzo miernie sytuowane rodziny będą mogły częściej i łatwiej pozwolić sobie na ten dotychczas za zbytek uważany artykuł.

Przedsiębiorstwo nowe zatrudniać będzie kilkudziesięciu robotników, a do wyrobów swych używać będzie najlepszych gatunków mięsa i jarzyn, których dostawę zapewniło już sobie u kilkunastu właścicieli ziemskich, utrzymujących na swych dobrach wzorowe gospodarstwa warzywne.

Dostawa progów dla kolei państwowych. W tych dniach odbyły się we wszystkich prawie dyrekcyach kolejowych rozprawy ofertowe na dostawę progów na r. 1912. Zapotrzebowanie obecne, o wiele większe jest, niż w roku zeszłym, wynosi około 1.8 milionów sztuk progów, wartości okrągło 6 milionów koron. Oferentów było wielu, ceny zaś żądane przewyższały trochę zeszłoroczne, n. p. progi dębowe okazały się nawet o 25 prc. droższe, niż w r. 1910.

Posiedzenie Towarzystwa „Prager-Eisen“. Posiedzenie bilansowe Rady zawiadowczej Towarzystwa „Prager Eisen“ odbędzie się 29, a także posiedzenie Tow. „Alpiny“ dnia 30 bm.

Zmniejszenie się emigracyi. W czasie od 1. stycznia do 31. sierpnia b. r. wyemigrowało przez Bremę 89.085 osób; w r. zeszłym cyfra ta wynosiła 131.146 osób.

Podwyższenie cen likieru. Z Pragi donoszą, że w niedzielę odbyło się w Łobozicach zgromadzenie czeskich fabrykantów likieru, na którem postanowiono ze względu na dokonane już podrożenie tak spirytusu, jak cukru podwyższyć ceny likieru na tak zwanym towarze szynkowym o 10 prc., a na innych lepszych gatunkach o 15—20 prc.

Fabryka cykoryi Franka i Synów w Pilznie przeszła na własność dr. Hersego z Düsseldorfu. Cena kupna wynosiła ćwierć miliona koron.

Związek wschodnio-czeskich fabryk cukru. W Pradze odbyło się w sobotę generalne zgromadzenie Związku wschodnio-czeskich fabryk cukru. Referował dyrektor Wagner, który stwierdził na podstawie sprawozdań, że przeciętna waga buraków wynosi 257 gr. wobec 457 gr. w roku ubiegłym.

Spodziewane żniwo wynosi 169 cetn. metr. na ha, wobec 315 w roku ubiegłym.

Jest to więc stan bardzo niekorzystny. Według informacyi dyr. Wagnera także w południowych Morawach stan jest bardzo niekorzystny.

Ruch księgarski na prowincyi. Znany w szerokich kołach mieszkańców Stryja p. Witołd Kurkowski, założył w tem mieście księgarnię sortymentową, którą będzie prowadził pod własną firmą i zarządem.

Solidność i punktualność p. Kurkowskiego, jak również jego fachowa wiedza są najlepszą rękojmią, że księgarnia będzie prowadzona wzorowo.

KRONIKA

Nasz fejleton powieściowy. W Nrze dzisiejszym rozpoczynamy druk najnowszej powieści znanego pisarza Juliusza Germana pod tyt. „GWIAŹDZISTA NOC“.

By czytelnikom naszym uprzytomnić zasadnicze rysy artystycznej indywidualności Juliusza Germana, uprosiliśmy znanego krytyka dr. Władysława KOZICKIEGO, o scharakteryzowanie dotychczasowej twórczości autora „Gwiaździstej nocy“.

Kalendarzyk:

Dziś: 17. Rzym. kat. Tomasza.

Gr. kat. Zacharyi.

Wschód słońca o godzinie 5·05 rano, zachód o godzinie 5·34 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W poniedziałek początek o godz. 7-mej wiecz. po raz 1-szy (nowość): „Nieznajomy tancerz“ — (Le Danseur inconnu) — komedya w 3-ch aktach Tristana Bernarda.

We wtorek po raz 4-ty „Orfeusz w piekle“ — czarodziejska opera komiczna w 4-ch aktach J. Offenbacha.

— Arcyksiążę Leopold Salwator we Lwowie. Wczoraj rano o godz. 9. przyjechał do Lwowa w powrocie z manewrów arcyksiążę Leopold Salwator. Arcyksiążę przybył incognito w myśliwskim stroju. Przedpołudniem był na mszy u OO. Jezuitów, a następnie spacerował po ulicy Karola Ludwika. W południe pojechał na dworzec, gdzie spożył obiad, a następnie pociągiem osobowym, do którego doczepiono dwa wozy salonowe, odjechał o godz. 1·45 do Skolego. W Skolem ma arcyksiążę swą willę myśliwską, zbudowaną dlań przez firmę Groedel, do której często zjeżdża, aby w czasie rykowiska jeleni użyć sportu myśliwskiego.

— Powrót z manewrów. Wczoraj w nocy wróciła do Lwowa z pola manewrów 1 kompania 15 p. p., która była przydzielona jako straż honorowa dla arcyksięcia Fryderyka.

Następnie wróciło 2 bataliony 30 p. p. Do jutra do wieczora spodziewanym jest powrót wszystkich oddziałów lwowskich biorących udział w manewrach, prócz artyleryi i kawaleryi, które odbywają drogę pierwotną konno.

Już wczoraj w nocy rozeszła się po Lwowie pogłoska, że podczas manewrów, w dniu głównej walki padły ostre strzały, dwu żołnierzy węgierskich miało od tych strzałów zginąć.

Opowiadają też, że pewien nadporucznik prowiantowy, któremu nie powiodły się jego kalkulacye finansowe, wykonał zamach samobójczy, przebijając się w czasie powrotu z manewrów bagnetem. Rana ma być lekką, tak, że desperatowi nie grozi poważniejsze niebezpieczeństwo.

Prawdziwości obu tych pogłosek nie zdołaliśmy dotychczas stwierdzić.

— Manewry na kolei. Celem tegorocznych manewrów jest także przekonanie się, o ile aparat kolejowy użyty do celów wojskowych potrafi działać szybko i sprawnie. Na pole manewrów udały się korpusy pieszo, powracać będą dziś i jutro koleją. Chodzi tedy o wyekspedyowanie kilkudziesięciu tysięcy wojska w możliwie najkrótszym czasie z pola manewrów do domu. W tym celu ograniczono ruch towarowy do minimum i wysłano wielką ilość lokomotyw ku Zagórzowi i Mezö-Laborcz. W ciągu dwóch dni, tj. dzisiejszego i jutrzejszego odejdzie z tych stacyi z górą sto pociągów wojskowych, przewożących naszą armię do domów. Nad dokładnem wykonaniem tego zadania czuwa na miejscu cały sztab urzędników kolejowych z dyrektorem Rybickim na czele.

Wodotrysk świetlny na głównym dworcu. Miłą nowość podziwiają od kilku dni przyjezdni przed gmachem głównego dworca. Na środku gazonu kwiatowego urządzono wodotrysk. Silny strumień wody oświetlają od dołu promienie różnobarwnego światła. Wygląda to wcale efektownie. Zarządowi kolejowemu, zwyczajnie, mało łożącemu na estetyczny wygląd jego włości, należy się conajmniej ... premia od „Towarzystwa upiększania miasta Lwowa“.

— Dzień sanatoryjny we Lwowie. Pragnąc przyjść z pomocą humanitarnej, niepozbawionej i społecznego znaczenia sprawie budowy sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli, zawiązał się doraźny komitet, który postanowił urządzić we Lwowie w dniu 17 bm. „Dzień sanatoryjny“ i drogą rozmieszczonych stolików po główniejszych punktach miasta ułatwić sprzedaż losów loteryi fantowej sanatoryjnej.

Wielka waga sprawy i pilna potrzeba domu zdrowia dla nauczycieli, którzy w ciężkim swoim zawodzie zdrowie i siły stracili, zmusza nas do gorącego apelu i prośby o poparcie sprawy Sanatoryum nauczycielskiego. Każda ofiara, każdy zakupiony los będzie krokiem naprzód w doprowadzeniu do skutku dzieła, na który czeka od dawna cały stan nauczycielski.

W szczególności zaś zwracamy się do serca macierzyńskiego — do Was, Matki, których dziatwa najbardziej jest narażona na nabawienie się suchot w szkole, gdzie nauczyciel cierpi na gruźlicę. Dając grosz na cele Sanatoryum ochronicie równocześnie dzieci Wasze od strasznej choroby, wychowacie zdrowe, do pracy i walki zahartowane pokolenie. Więc niechaj nie braknie Waszej zbiorowej ofiary na cel piękny i wzniosły.

Prezydyum Komitetu: Józefowa Neumannowa, Józefowa Przybyłowiczowa, Schwarzenberg-Czernowa, Henrykowa Schapirowa, Marya Czernówna, Albertowa Szkowronowa, Anna Gostyńska, Tobiaszowa Aszkenazowa, Leonora Eichlowa, Arturowa Załęcka, Helena Zającżkowska, prof. Beckowa, Stanisławowa Korytkowa, Adolfowa Pillerowa, Salamonowa Mandlowa.

— Nowe pismo żargonowe. Z Przemyśla donosi nasz korespondent: W miejsce sporadycznie od wyborów do wyborów ukazującego się tygodnika żargonowego „Volksstimme“ o tendencyi „szczerze demokratycznej“, właściwie zaś socyalistycznej, rozpocznie z początkiem października br. wychodzić stały tygodnik żargonowy o tym samym kierunku p. t. „Das Wort“.

— Racyonalny zakaz. Częs o bardzo zdarzają się zatrucia rozmaitymi środkami spożywczymi, a powszednie prawie były zatrucia lodami. Rozmaici „cukiernicy“ na małą skalę fabrykowali w ten sposób lody owocowe, że jakąś słodką mieszaninę zaprawiali eterami, celem nadania im zapachu owoców, a barwili barwikami anilinowymi. Oba te składniki są szkodliwe i wywoływały częste zatrucia, szczególnie u dzieci. Obecnie wydały wszystkie prowincyonalne władze Rzeszy niemieckiej jednobrzmiący zakaz sprzedawania dzieciom poniżej lat 14 lodów. Czynić to mogą nadal tylko koncesyonowani cukiernicy. Zakaz ten zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw roznosicielom lodów, którzy grasowali w Niemczech podobnie, jak u nas się to dzieje, a których „klientelę“ stanowiły przeważnie dzieci.

— Niezwykłego uznania za pracę doznał wczoraj sekretarz komitetu jarmarku p. Bogdan Krzysztofowicz ze strony wystawców, przemysłowców i rękodzielników, którzy z okazyi zamknięcia jarmarku urządzili mu serdeczną owacyę. Liczne grono przemysłowców zgromadziło się wieczorem w głównej sali pawilonu sztuki, gdzie po gorącem przemówieniu p. Józef Früauff wręczył mu artystycznie, na pergaminie wykonany dyplom, opatrzony licznymi podpisami wybitnych przemysłowców i członków komitetu. Oto zwięzły a wiele mówiący tekst dyplomu:

„Niżej podpisani będąc świadkami dodatniej i szczerej pracy Twojej przy stworzeniu i prowadzeniu jarmarku krajowego, odbytego w roku 1911, poczuwają się do miłego obowiązku złożenia Ci, przezacny sekretarzu, za Twe trudy i mozoły serdecznego podziękowania. W pracy Twojej szedłeś nieraz drogą ciernistą, pełną przeszkód i wyboi, lecz nie zważałeś na to, że cierń nogę Ci kaleczy i zdążałeś śmiało i z zaparciem siebie do ideałów, które oby dobry plon wydały. Podepc cierń i gady, a Bóg niechaj Ci da osiągnąć szczyty Twych ideałów!“

Głęboko wzruszony niespodziewaną manifestacyą p. Krzysztofowicz, który mimo silnej niedyspozycyi urzędował, jak zwykle, na jarmarku, podziękował serdecznie za zbyt wysoką nagrodę za to, „co uważał za prosty obowiązek“ i zapewnił, że nie ulęknie się nigdy przeszkód i trudów tam, gdzie chodzi o współpracę dla idei odrodzenia narodowego i ekonomicznego Ojczyzny, a nie sięga po zaszczyty i synekury, pragnąc jedynie służyć idei, jako ten z „szarego tłumu“.

— Za przykładem Wiednia. Jak się dowiadujemy, lwowska partya socyalistyczna planuje na najbliższą niedzielę wielką demonstracyę przeciw drożyźnie.

Odbędzie się wiec pod gołem niebem, na którym przemawiać będą posłowie socyalistyczni, następnie pochód przez ulice miasta.

— Konsulat turecki w Czerniowcach. Jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy, są w toku pertraktacye między poszczególnemi ministerstwami i bukowińskim rządem krajowym, jakoteż dyrekcyą kolejową w Stanisławowie, w sprawie utworzenia tureckiego konsulatu w Czerniowcach, który ma rozpocząć swą działalność z dniem 1 stycznia 1912.

— Epilog awantury kawiarnianej. Onegdaj w nocy powstała w kawiarni Amerykańskiej w Złoczowie awantura między dr. Ochsem, kandydatem adwokackim i niejakim Jakubowem, odbywającym obecnie służbę wojskową. Przyczyną awantury była bufetowa tej kawiarni. Zirytowany Jakubow dobył bagnetu i pchnął nim dra Ochsa w brzuch, raniąc go ciężko. Zranionego opatrzyli lekarze, między nimi dr. Ruff ze Lwowa i orzekli, że rana jest tak ciężką, iż trudno będzie utrzymać dra O. przy życiu. W piątek zmarł dr. Ochs w szpitalu żydowskim, wskutek poranienia jelit. Jakubowa przytrzymał patrol wojskowy wkrótce po zajściu. Obecnie siedzi w więzieniu wojskowem.

— Zużyte znaczki pocztowe na T. S. L. Znaczki pocztowe wszelkiego typu i ceny mają swoją wartość i Towarzystwo Szkoły Ludowej jest tą instytucyą, która spieniężając zebrane znaczki, osięga z tego źródła po kilkaset koron rocznego dochodu na cele oświatowe. Ponieważ zbyt mało osób przywiązuje wagę do zbierania znaczków i wraz z kopertami wyrzuca je do kosza, przeto Zarząd Główny tą drogą zwraca się z prośbą do wszystkich, komu blizkie są cele T. S. L., aby znaczki takie gromadziły i w kopertach jako „próbki bez wartości“ przesyłały je do Zarządu Głównego T. S. L. Kraków, Floryańska 15.

Ze sportu.

X **Cyganiewicz Wł. - Mourzouk.** Zapowiedź wczorajszej walki w Pałacu sportowym ściągnęła bardzo liczną publiczność, ze względu na to, że zmagać się miały dwie niepospolite siły, a wynik walki był bardzo trudny do przewidzenia.

Cyganiewicza (Zbyszko II.) mieliśmy sposobność już poznać niedawno podczas walki z Westergaardem na boisku T. Z. B.

Mourzouk przybył poprzedzony sławą niepospolitego zapaśnika w wolnej walce. Średniej miary atleta, dobrze zbudowany, o znakomicie wyrobionym karku, zdradza niepospolitą siłę.

Walka rozpoczęła się o godz. 8·13. Pierwsze chwyty zapowiadają zaciętą walkę między dwoma, prawie równymi pod względem siły i zręczności, przeciwnikami.

Walka trwa przeważnie w parterze, a przeciwnicy znajdują się naprzemian w dość krytycznych sytuacyach. Znakomite, aczkolwiek za gorące chwilowo ataki Zbyszka II., napotykają na spokojną i rutynowaną obronę murzyna. Zbyszko II. imponuje wyrobieniem nóg, któremi kilkakrotnie przewala przeciwnika.

Pierwsza dwudziestominutowa walka kończy się bez wyniku.

Po krótkim spoczynku stają przeciwnicy o 8·36 znowu do walki, która, podobnie jak pierwsza, nie przynosi wyniku.

W trzeciej walce przeciwnicy rozgrzewają się, walka staje się zaciętszą, tak, że spokojny i wprawny widz oczekuje jakiegoś fałszywego — w zapale — chwytu, a temsamem zwycięstwa tego przeciwnika, który potrafi wykorzystać sytuacyę. O godzinie 9·12 ostry gwizdek sędziego przerwał walkę, ogłoszono zwycięzcą Zbyszka II. Ten moment był tak błyskawiczny, że początkowo widownia podzieliła się na dwa obozy, jedni byli przekonani o zwycięstwie Zbyszka II., drudzy twierdzili, że Zbyszko leżał. Moment ten nastąpił po dłuższem zmaganiu się przeciwników w pozycyi stojącej, nagle murzyn krzyknął, chwycił Cyganiewicza pod kark z tyłu i podrzuciwszy go w górę, runął razem z nim na ziemię. Zbyszko czyni błyskawiczny zwrot i przyciska Mourzouka do kobierca. Przy upadku tym Mourzouk uderzył się w tył czaszki. Podczas przerwy robi sobie zimne okłady, ale widocznie nie pomagają, bo po rozpoczęciu następnej walki zgłasza do jury niezdolność do walki. Jeden z lekarzy, bawiący jako gość na zawodach, zbadał Mourzouka i orzekł, że walka może trwać dalej. Staje więc Mourzouk ponownie do walki, ale widocznie zdegustowany i jakiś ociężały. Po 6 minutach ulega Zbyszkowi II. po raz drugi, wobec tego sędzia ogłasza Zbyszka II. zwycięzcą.

Sędziował bardzo sumiennie p. Tad. Buch. Na ogół biorąc, przyznać musimy, że walka Zbyszka II. z Westergaardem zrobiła lepsze wrażenie na widzach. Wczorajsza walka była chwilami ze względu na równe prawie siły przeciwników, monotonną, chwilami zaś tak bezwzględną, że traciła urok sportu. *(ac)*

Z caratu.

Zamach na Stołypina.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“).

Kijów, 16 września.

Sprawca zamachu. — Pomoc arystokracyi polskiej w ujęciu sprawcy. — Kto dał Bogrowowi bilet. — Bogrow jako prowokator i agent ochrany. — Zeznania Bogrowa.

W pierwszej chwili po zamachu niektórzy z publiczności poznali w osobie aresztowanego pom. adwok. przysięgłego (koncypienta) Włodzimierza B o g r o w a, zamieszkałego w domu swego ojca przy bulwarze Bibikowskim Nr. 4.

Bogrow od najmłodszych lat, powiedzmy od 3-ej klasy gimnazyum należał do „sympatyków“ wszelkiej opozycyi. Nic też dziwnego, iż jako uczeń gimnazyalny w drodze administracyjnej odsiadywał już areszt policyjny. To samo spotkało go, jako studenta uniwersytetu kijowskiego. Nic też dziwnego, że w aktach policyi i „ochrany“ miejscowej figurował na „krasnej“ liście („niebłagonadiożnych“). Dyplom uniwersytecki otrzymał on przed trzema laty, poczem figurował jako substytut swego ojca, a następnie adwokata Krupnowa. Praktyką wszakże adwokacką nie zajmował się wcale. Ubierał się zawsze z wyszukaną elegancyą, co nie dziwiło nikogo, gdyż ojciec jego, Grzegorz Bogrow, jeden ze znakomitych członków tutejszej palestry, jest krociowym panem i członkiem klubu szlacheckiego. — W rzeczywistości jednak źródła, z których czerpał swe dochody młody Bogrow, okazały się zupełnie inne..., o tem atoli podam niżej.

Niezbyt wesołą i sympatyczną, przynajmniej dla nas, postępowych Polaków, jest wiadomość, iż arystokracya polska odegrała niepośledną rolę w ujęciu sprawcy. Stołypin bowiem stał w towarzystwie ministra wojny gen. Suchomlinowa, hr. Józefa Potockiego i hr. Stanisława Czapskiego, i w tej samej chwili do tej grupy zbliżył się Bogrow, strzelił dwukrotnie i usiłował zbiedz. W pierwszej chwili zamętu nikt go nie starał się wstrzymać, i dopiero hr. Stanisław Czapski z okrzykiem: „Stój, trzymaj“ rzucił się ku sprawcy, w czem pomagał mu obywatel p. Rogoziński. Wówczas dopiero cały tłum rzucił się na schwytanego, powalił go na ziemię, bijąc, depcząc nogami, kłójąc szpadami i płazując.

Niezmiernie ciekawem było, w jaki sposób przedostał się człowiek notowany w policyi, jako nieprawomyślny, na przedstawienie galowe. Wszystkie bilety były imienne z wyjątkiem kilkunastu, wydanych z polecenia gubernatora „ochranie“. Wśród tych biletów znajdował się i nr. 406 w 18 rzędzie. Pokwitowanie z otrzymania tego biletu jest stwierdzone w księdze własnoręcznym podpisem naczelnika kijowskiej „ochrany“ p. Kulabeski. Ciekawy ten dokument na żądanie rady miejskiej jest obecnie przechowywany w żelaznej kasie ogniotrwałej skarbu miejskiego. Zostanie on sfotografowany i rozpowszechniony w odbitkach wśród publiczności. Bilet ten „ochrana“ doręczyła Bogrowowi, jako „prowokatorowi“ znanemu „ochranie“.

W pierwszych dniach b. m. Bogrow w „sprawach służbowych“ jeździł do Petersburga, gdzie zawiadomił departament policyi, iż rewolucyonistka Aleksandrowa w towarzystwie pewnego rewolucyonisty przybędzie do Kijowa w celu zabicia Stołypina i Kassa (min. oświaty). Szef policyi gen. Kurłow powierzył Bagrowowi „opiekę“ nad Stołypinem, która tragicznie się zakończyła.

Z zeznań samego Bogrowa okazuje się, iż zamierzał on zamordować Stołypina w domu kupieckim, lecz liczna publiczność, której nie chciał poranić, utrudniała mu to zadanie. Jak się dowiaduję w ostatniej chwili, sąd wojenny nad Bogrowem zbierze się dnia 20 b. m. Wyrokiem tego sądu najprawdopodobniej zostanie skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Korwin.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Bohdan hr. Ronikier przed sądem.

Warszawa, 15 września.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“).

Początek rozprawy patrz str. 6.

Stosunki materyalne rodziny mówią właśnie za prawdziwością tego twierdzenia. Państwo Chrzanowscy są ludźmi bogatymi i majątek ich prawdopodobnie podwoi się jeszcze w przyszłości. Spadkobiercami ich po śmierci ś. p. Stanisława pozostało tylko dwoje dzieci: brat i siostra, żona hr. Ronikiera. Jakkolwiek majątek hr. Ronikierowej z mocy intercyzy oddzielony jest od majątku męża, jednakowoż hr. Ronikier był faktycznie właścicielem majątku żony.

Nie można zapominać jeszcze o jednej okoliczności, mianowicie o tem, że p. Bronisław Chrzanowski ociągał się z przeprowadzeniem działów tylko dlatego, że ś. p. Stanisław był niepełnoletni. Hr. Ronikier wiedział o tem i mógł przypuszczać, że działy będą przyśpieszone, jeżeli ś. p. Stanisław zostanie usunięty.

W dalszym ciągu swej mowy oskarżyciel, charakteryzując szczegółowo hr. Ronikiera, jego stosunki materyalne itd., dowodzi, że hr. Ronikier staczał się powoli po pochyłości. Już sama myśl jego o ożenieniu się z p. Krystyną Chrzanowską przyszła skutkiem życia nad stan i żądzy błyszczenia za jakąbądź cenę. Od tej chwili zaczyna się cały szereg postępków hr. Ronikiera, które stopniowo stają się coraz cięższe, aż w końcu popełnia on zbrodnię.

Myśl przestępstwa kiełkowała w nim już od r. 1908 i jeżeli nie popełnił go wcześniej, to tylko dlatego, że w r. 1909 stan majątkowy jego poprawił się nieco, gdyż p. Chrzanowska pożyczyła na hipotekę Łuszczewa 27,000 rb.

Następnie p. Herszelman wylicza i szczegółowo bardzo omawia dowody, jakie dało śledztwo sądowe przeciwko hr. Ronikierowi.

Dowody winy hr. Ronikiera są następujące:

a) hr. Ronikier wynajmował pokoje w domu Nr. 112 przy ul. Marszałkowskiej,

b) hr. Ronikier kupował dywany, znalezione w pokojach, gdzie spełnione zostało zabójstwo,

c) hr. Ronikier starał się przez kolegów ś. p. Stanisława Chrzanowskiego skłonić ofiarę do pójścia do szkoły w dniu 12 maja 1910,

d) hr. Ronikier podprowadził ś. p. Stanisława Chrzanowskiego do pokojów umeblowanych Zawadzkiego,

e) po ujawnieniu zabójstwa, hr. Ronikier usilnie pracował nad tem, ażeby ś. p. Stanisława Chrzanowskiego przedstawić w jak najniekorzystniejszem świetle.

Stopniowo p. Herszelman rozwija te punkty, rozpatrując bardzo szczegółowo wszelkie fakty i zeznania świadków, które potwierdzają te poszlaki. Dalej obala alibi hr. Ronikiera.

Następnie obszernie motywuje interes osobisty Zawadzkiego i Siemińskiego w zamordowaniu Stasia Chrzanowskiego. Chęć zysku, przyobiecane przez hr. Ronikiera, wysokie honoraryum wpłynęło na nich, iż wzięli udzia łw tej ohydnej zbrodni.

Następnie adw. M a k o w s k i, obrońca Ronikiera, wywodził, że Ronikierowi nie udowodniono czynu, objętego oskarżeniem; wywody prokuratora państwa i zastępcy powoda cywilnego polegają na błędnem twierdzenia aktu oskarżenia.

Drugi obrońca, adw. B o b r i s z c z e w-P u s z k i n zaczął od oświadczenia, że obrony swej nie oprze na anormalności oskarżonego. Mowca w 6-godz. mowie zbijał dowody oskarżenia. Nieznana kobieta i nieznajomy mężczyzna, o których tu wspomniano, grają niechybnie doniosłą rolę w zbrodni; obojga ich nie wynaleziono. Nie można prosić o względy dla niewinnego. Obrońca prosi przeto o surowość w ocenieniu dowodów.

Warszawa. Wczoraj przemawiali obrońcy Zawadzkiego: K o r w i n P i o t r o w s k i i E t t i n g e r.

Pierwszy uważa za rzecz udowodnioną, iż morderstwa dokonał Ronikier, jednakowoż bez z góry ułożonego planu, tylko w przystępie gniewu; nie mógł więc Ronikier mieć wspólnika.

Ettinger przyznaje, że zbrodnię mógł spełnić Ronikier, dowodzi jednak, że nie mógł mieć i nie miał wspólników.

Dziś przemawiać będą: obrońca Siemińskiego i następca repliki prokuratora państwa i innych.

C. k. uprzyw. fabryka maszyn
ZIELENIEWSKI-KRAKÓW

Rok założenia 1804. Tow. akcyjne **Rok założenia 1804.**

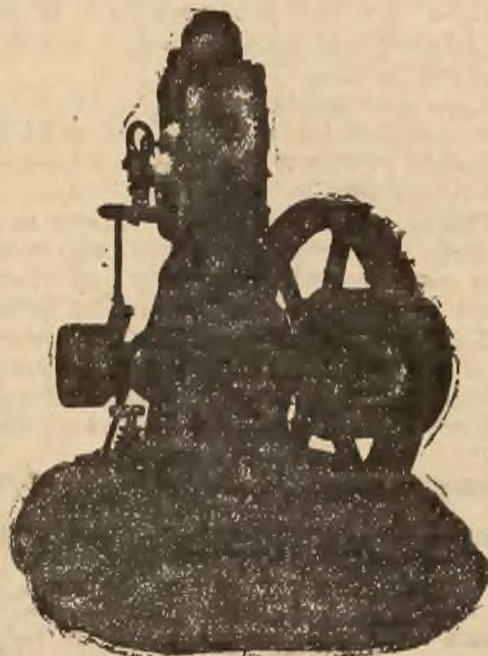
Biuro: ulica Krowoderska l. 65. ▪ Telefon Nr. 196.

Oddział I. Budowa maszyn:
Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kopalniane, kompresory i t. p

Oddział II. Kotlarnia:
Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych:
Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.

Motory



1024

„Elzeta“

Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali:
Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10-ciu ton w jednym kawałku.

Oddział V. Budowa statków:
Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry, lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. Budowa motorów:
Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi „ELZETA“.

Rok założenia 1804. Telefon Nr. 196.

Inż. Stanisław Trylski

Konces. Przedsiębiorstwo robót Elektrotechnicznych.

Lwów, Kopernika 15 a. — Telefon 1554.

przeniósł swe biura i składy od 1 września

na plac Dąbrowskiego L. 1, I. piętro

i przypomina, że w myśl okólnika Miejskiego Zakładu Elektrycznego z d. 8 sierpnia r. b. za L. 16465/II. B S

darmowe połączenia domów we Lwowie

dotyczą **nieodwołalnie** instalacyi, **wykonanych** przed dniem 31 października 1911.

Pierwszorzędne referencye.

561

LARICIN CAPSULA

Sec. Dr. Klein

(Praw. chron.) leczy w pięciu dniach rzeżączkę i każdą zaraźliwą **chorobę męzką** i kobiecą. Na żołądek zupełnie nieszkodliwe. — Przyjemniejsze i praktyczniejsze od podobnych zagranicznych środków (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan i td.) Zdumiewający skutek. — Pierwszorzędne uznania fachowe.

Dnże pudełko kor. 2·50.

Dyskretna wysyłka. — Tylko za pobraniem.

347 Skład główny wytwórca

Itj. Illés Antal, aptekarz w Szabadka (Węgry).

Skład główny: Apteka P. Mikolascha (Maryan Krzyżanowski) Lwów, ul. Kopernika.

Niebywałe!

W ciągu 3 minut obrać można 2 do 25 kg. kartofli, obieraczką

„HOPPLA“

zależnie od wielkości maszynki. — CENA OD K 30 POWYŻEJ.

„Hoppla“ maszynki nadają się dla kuchni domowych, restauracyi, hoteli, szpitali, zakładów publicznych i t. p.

Prospekty wysyła darmo: **„HOPPLA“, Lwów. Kołłątaja 1.**

Przyjęci zostaną agenci za sow tem wynagrodzeniem. 1183

Dla P. T. Kupców

i Przemysł wców!

Illustracye reklamowe, do cenników, prospektów, na marki ochronne, do dzienników i ogłoszeń wykonywa: 983

ZAKŁAD ART. GRAF.

R. BRZEZIŃSKI i Tow.

spółka z ogr. odp.

Lwów, Pasaż Mikolascha

od strony ul. Sienkiewicza II. p.) Tel. Nr. 1661.

PIERWSZA KRAJOWA
FABRYKA LUSTER I SZLIFIERNIA SZYB

Józef Friedländer

- - BIURO: SZPITALNA 5. - -
FABRYKA: ŻÓŁKIEWSKA 121.

Telefon Nr. 299.

Skład fabryczny wszelkiego rodzaju szkła taflowego, ram i luster. 553

MASZYNA DO PISANIA

CONTINENTAL Z WIDOCZNEM PISMEM

NIEDOŚCIGNIONA POD WZGLĘDEM SOLIDNEJ KONSTRUKCYI, WYKOŃCZENIA, FUNKCYONOWANIA I PIĘKNEJ FORMY

NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE w BRUKSELI w ROKU 1910. ODZNACZONA MEDALEM „GRAND PRIX“

REPREZENTACYA: **JÓZEF MÜNTZ** LWÓW SYKSTUSKA 12

TELEGRAMY MUNTZ-LWOW-TELEFON TELEFON 1176

Adwokat Lieberman w Przemyślu

przyjmie zdolnego koncypienta z egzaminem adwokackim. 1205

Lokacye kapitału.

Zniżki kursowe ostatnich dni nadają się do skorzystania przy lokacyi kapitałów. Bardzo tanie są obecnie renty, krajowe listy zastawne i obligi. Akcye Banku hipotecznego przy obecnym niskim kursie przynoszą 5 1/2 prc. Cały szereg pożyczek publicznych, mających pupilarne bezpieczeństwo przynosi ponad 4 1/2 prc. Wszelkich wskazówek w sprawie lokacyi kapitałów udzielamy bezinteresownie i odwrotną pocztą. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich tranzakcyi bankowych, kupna i sprzedaży efektów i monet. Zlecenia giełdowe wykonujemy jaknajskrupulatniej. Losy za gotówkę i na spłaty miesięczne. Wydawnictwo „Gazety handlowej“ kosztującej rocznie 2 K 50 h.

Dom bankowy

Schütz i Chajes

LWOW, PL. MARYACKI L. 7. 157

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“.
Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI
Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska 19,